

P O Z N A Ń S K I



PEGAZ

INFORMATOR FINANSOWO-KULTURALNY REGIONU 5 (43)/99





III letnie
studia
licencjackie

MARKETING I ZARZĄDZANIE

Specjalności:

Negocjator

Menedżer Kultury

Menedżer Public Relations

Menedżer Mediów

Menedżer Promocji i Reklamy

Komunikacja Społeczna

Roczne
policealne
Studium
Menedżerów
Kultury

Roczne
policealne
Studium
Promocji
i Reklamy

Wyższa Szkoła

Umiejętności Społecznych

ul. Norwida 14, 60-867 Poznań

tel. (061) 848 42 98, 848 42 99, 848 43 00

www.wsus.poznan.pl





numerze:

BANKI s. 2-3

WIZYTY PEGAŻA s. 8-13, 29-31

PREZENTACJE

Murowana Goślina s. 14-19

PTK Centertel s. 20-22

Media Rodzina s. 46-47

Pasje Danuty Król s. 54-55

PODRÓŻE s. 32

OBSERWACJE

Walczyłem o „Polagrę” s. 26-27

Zawód miłosny s. 34-41

Dobra robota... s. 33

INFORMATOR

Październik „Sceny na Piętrze” s. 44-45

Uparty Listopad s. 52-53

Kina, muzea, galerie, teatry s. 56-64

NOWOŚCI WYDAWNICTW POZNAŃSKICH s. 48-51

Samorząd dobry na wszystko?

Zycie gospodarcze i kulturalne Wielkopolski pomimo licznych przeciwności, rozwija się nieustannie. Uchodzimy nie tylko za dobrze zorganizowanych, ale i samowystarczalnych. W związku z tym w przyszłorocznym budżecie zapisano dla nas mniej środków niż dotąd. Wszędzie, gdzie „Pegaz” gościł w ostatnich czasie, świadomość tego faktu jest rzeczą powszechną. W tej sytuacji wzrasta rola, ale i odpowiedzialność samorządów – od szczebla lokalnego poczynając, na Zarządzie Województwa kończąc. Prawdziwi gospodarze naszego regionu, samorządowcy, muszą sami zatroszczyć się o to, skąd znaleźć środki dla zaspokojenia wydłużającej się ciągle listy potrzeb. W „Pegazie”, który oddajemy do rąk Państwa, aż roi się od przykładów inicjatywy i efektywnej działalności samorządów. Współudział w planowanej rozbudowie Teatru Nowego, ambitny i klarowny plan rozwoju gospodarczego i kulturalnego gminy Murowana Goślina obliczony na najbliższą dekadę, ostrowska inicjatywa ozdobienia rzeźbami miasta, a nawet wspomnienia prezesa Mariana Króla dokumentujące samorządne, oddolne inicjatywy, które w połowie lat 80. pomogły zbudować „Polagrę”, oto tylko niektóre spośród działań, które jasno i dobitnie wskazują, że samorząd był i jest zdolny do podejmowania ciekawych i koniecznych inicjatyw. Oczywiście, samorząd nie jest dobry na wszystko, bo może zdziałać tyle, na ile pozwala mu literatura prawa i praktyka dnia codziennego. Nikt prócz nas samych – Wielkopolan – nie jest w stanie im pomóc. Miejmy nadzieję, że nikt też nie będzie przeszkadzał.

INFORMATOR FINANSOWO - KULTURALNY REGIONU

REDAKCJA UL. ZWIERZYŃSKA 13, 60-813 POZNAŃ
TEL. 848 30 34/35, FAX 848 31 57

RED. NACZ. TOMASZ DYMACEWSKI

SEKR. RED. ANDRZEJ STĄŃKO

PROJ. GRAF. ORNATUS, TEL. 0501 032 920

DRUK I OPRAWA ZAKŁAD POLIGRAFICZNY ABEDIK

NASWIETLANIE SCRIPTUS SP. Z O.O. POZNAŃ UL. FREDRY 8

WYDAWCA OŚRODEK BADAŃ RYNKU

DYR. ANDRZEJ IWASZKIEWICZ
NR KONTA: BIG BANK S.A. O/POZNAŃ
15011202-48236001



BIG BANK
Spółka Akcyjna

Rachunek



Rachunek Oszczędnościowo-Rozliczeniowy

Nie masz głowy do pieniędzy? Nie musisz.

Założ **rachunek... z głową.**

Uzyskaj specjalne przywileje:

**wysokie oprocentowanie, karty płatnicze Visa Classic i PolCard,
korzystne kredyty, opłacalne lokaty terminowe, stałe zlecenia,
telefoniczną informację o saldzie i obrotach na koncie.**

I wszystko jedno, czy masz, czy nie masz stałych dochodów,
czy jesteś przedsiębiorcą, studentem, czy artystą...

W Twoich finansach zapanuje porządek.



BANK GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ
Bank z tej ziemi

dla ludzi, którzy myślą o przyszłości

Bezpłatna infolinia 0 800 423 423

Poznań, ul. Piekary 17, telefon centr. 853 02 11

NBP

Narodowy Bank Polski

Narodowy Bank Polski - Oddział Okręgowy w Poznaniu al. K. Marcinkowskiego 12
tel. 851 42 00, fax 852 93 06, 852 37 88



Oddział Regionalny w Poznaniu

Bank Śląski S.A. · 61-823 Poznań · ul. Piekary 7
tel. centrala (061) 855 12 55 · tel. sekr. (061) 855 70 25 · fax (061) 855 70 39 · tlx 848 41 75



BANK ZACHODNI SA

II Oddział w Poznaniu

BANK ZACHODNI S.A. · 61-701 Poznań · ul. Fredry 12
tel. kredyty (061) 851 50 63 · tel. sala operacyjna (061) 851 50 62



Spółka CIGNA STU S.A. należy do grupy młodszych firm ubezpieczeniowych w Polsce. Początki sięgają wprowadzie roku 1994, kiedy to powstał załazek firmy – spółka akcyjna pod nazwą Szkolne Towarzystwo Ubezpieczeniowe, jednak na szerokie ubezpieczeniowe wody wypłynęła CIGNA dopiero w latach 1997 – 1998. Wówczas to do Spółki weszli dwaj strategiczni akcjonariusze: polska grupa kapitałowa "Bartimpex" stworzona przez Aleksandra Gudzwatego oraz CIGNA Co. – znana w świecie amerykańska korporacja finansowo-ubezpieczeniowa posiadająca aktywa w wysokości 115 mld USD.

Początkowy zakres przedmiotowy działalności Spółki został poszerzony i Spółka prowadzi ubezpieczenia:

- od następstw nieszczęśliwych wypadków (grupa 01),
- kosztów leczenia (02),
- autocasco pojazdów lądowych (03),
- przedmiotów w transporcie (cargo – 07),
- mienia od szkód spowodowanych żywiołami (08),
- pozostałych szkód rzeczowych (09),
- odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów mechanicznych (10),
- odpowiedzialności cywilnej ogólnej (13),
- kredytu (14),
- gwarancji ubezpieczeniowych (15),
- różnych ryzyk finansowych (16),
- kosztów ochrony prawnej (17),
- assistance dla osób w podróży (18).

Dzięki temu stworzone zostały szerokie możliwości kompleksowego zaspokajania oczekiwań klientów – przede wszystkim podmiotów gospodarczych, ale także osób fizycznych.



Oferta CIGNA STU dla gmin

Nasza oferta Pakiet „Gmina” wypływa z rzetelnej analizy realiów funkcjonowania samorządu terytorialnego, a zwłaszcza jej podstawowego podmiotu – gminy. W oparciu o tę analizę CIGNA STU opracowała specjalistyczny pakiet ubezpieczeń adresowany do gmin, związków gminnych, jednostek organizacyjnych gminy, a także komunalnych osób prawnych. Wprowadzie konstrukcja pakietu została dostosowana do specyfiki gminy jako podstawowego podmiotu samorządu terytorialnego, niemniej jednak określone w nim zasady z powodzeniem mogą być podstawą ubezpieczenia związków gmin, powiatów, województw oraz ich jednostek organizacyjnych.

Konstrukcja pakietu opiera się na przekonaniu, że CIGNA STU ma pełne możliwości ochrony ubezpieczeniowej gmin od ryzyka związanego z wykonywaniem wszystkich podstawowych funkcji. Możemy więc ubezpieczyć gminę występującą w roli podmiotu realizującego zadania publiczne, określone w ustawie o samorządzie, gminę jako właściciela mienia komunalnego, gminę jako inwestora i wreszcie gminę jako aktywnego uczestnika rynku finansowego.

Podstawą kompleksowego Pakietu „GMINA” są ubezpieczenia związane z najczęściej spotykany ryzykami w działalności gminy. Są to:

- ubezpieczenia od ognia i innych zdarzeń losowych,
- ubezpieczenia mienia od kradzieży z włamaniem i rabunku z rozszerzeniem o ryzyko dewastacji,
- ubezpieczenie sprzętu elektronicznego od uszkodzeń w zakresie „wszystkich ryzyk”,
- ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej, deliktowej i kontraktowej.

CIGNA STU ubezpiecza odpowiedzialność deliktową w szczególności za: szkody powstałe w środowisku naturalnym, szkody powstałe w wyniku awarii rurociągów wodno-kanalizacyjnych, szkody powstałe w toku działalności prowadzonej przez szkoły, szkody powstałe w toku leczenia prowadzonego przez gminny ośrodek zdrowia, szkody powstałe w wyniku wadliwego wydania lub wykonania decyzji administracyjnych organu gminy, szkody wynikające z niewłaściwego utrzymania dróg gminnych.

Żadnych warunków ubezpieczenia nie narzucamy – wszystko uzgadniamy z Klientem. Zakres ubezpieczenia odpowiedzialności deliktowej określany jest więc w umowie, w wyniku negocjacji między CIGNA STU a konkretnym partnerem – podmiotem samorządu terytorialnego. Ta elastyczność w procedurze zawierania ubezpieczenia jest podyktowana między innymi tym, że suma gwarancyjna określana jest odrębnie dla każdego ubezpieczonego ryzyka związanego z odpowiedzialnością deliktową. Umożliwiamy w ten sposób Klientowi szczegółową analizę kalkulacji składki ubezpieczeniowej.

Podobnie, w indywidualny sposób, ustalany jest zakres ubezpieczenia odpowiedzialności kontraktowej. Jest on wypadkową skali zobowiązań, jakie gmina zaciągnęła z tytułu zawartych umów oraz przewidywanych konsekwencji prawnych i finansowych w przypadku całkowitego lub częściowego niewykonania postanowień kontraktu.

CIGNA STU

Podstawowy moduł pakietu może być uzupełniony ubezpieczeniami dodatkowymi. Uwzględniając specyfikę gminy, CIGNA STU poleca przede wszystkim:

- **ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków z dwoma opcjami – „tradycyjną” i „progresywną”:** Ubezpieczeniem tym mogą być objęci członkowie władz gminnych oraz pracownicy samorządowi. Novum naszej propozycji polega na tym, że osoby decydujące się na ubezpieczenie według opcji, którą nazywamy progresywną, mogą praktycznie za tę samą składkę uzyskać znacznie wyższe świadczenie niż przy ubezpieczeniu wg metody klasycznej, tj. proporcjonalnej. Przy poważniejszych skutkach wypadków kwota odszkodowania rośnie progresywnie, znacznie szybciej niż procent uszczerbku na zdrowiu.
- **ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej pracodawcy za następstwa nieszczęśliwych wypadków przy pracy:** Ubezpieczenie to może wspomagać gminę jako pracodawcę. W przypadku jego zawarcia CIGNA STU przejmuje odpowiedzialność i wypłaca odszkodowanie, które przysługuje pracownikowi na podstawie przepisów o świadczeniach z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych.
- **ubezpieczenia finansowe:**

Adresujemy do gmin przede wszystkim ofertę ubezpieczenia kredytów krótko- i długoterminowych oraz ubezpieczenie wykupu papierów wartościowych. Zawierając tego typu ubezpieczenie, CIGNA STU przyjmuje na siebie zobowiązanie, że spłaci kredyt lub wykupi wyemitowany przez gminę papier wartościowy w przypadku utraty przez nią zdolności do terminowego regulowania zaciągniętych zobowiązań.

- **ubezpieczenie ryzyk budowlano-montażowych:**

Proponujemy ten rodzaj ubezpieczeń, pamiętając, że gmina często występuje w roli inwestora. Ubezpieczeniem możemy objąć pełny cykl inwestycyjny: od przygotowania projektu aż do oddania inwestycji „pod klucz” oraz wszystkich wykonawców i podwykonawców. Nasza polisa uchroni inwestora przed skutkami zdarzeń, które mogą go narazić na straty materialne lub szkody związane z naruszeniem interesu osób trzecich. Koszty polisy są uwzględniane w cenie kontraktu. Oferujemy to ubezpieczenie w przekonaniu, że ułatwi ono zarządzanie procesem inwestycyjnym.

- **ubezpieczenia AC i OC posiadaczy pojazdów mechanicznych:**

Oprócz ubezpieczenia pojazdów będących własnością gminy, oferujemy także system ubezpieczeń komunikacyjnych AUTO-RATA. Konstrukcja tego systemu oparta jest na doświadczeniach naszego akcjonariusza – CIGNA INTERNATIONAL – zdobytych na rynku amerykańskim i japońskim. Adresowany jest do grup pracowniczych przedsiębiorstw i instytucji. W ramach Pakietu „GMINA” – zbiorowe polisy AUTO-RATA mogą zakupić radni, członkowie zarządu, pracownicy urzędu gminy, pracownicy jednostek samorządowych. Zyskają nie tylko preferencyjne stawki ubezpieczenia, ale także możliwość ich opłacania nawet w 12 ratach regulowanych przez pracodawców z wynagrodzeń ubezpieczonych.

Dla gmin, które zawarły ubezpieczenie na zasadach określonych w Pakiecie „GMINA” CIGNA STU gwarantuje:

- 20% bonifikatę przy ustalaniu stawki na następny okres ubezpieczenia, jeżeli gmina zawrze umowę z CIGNA STU na okres 3 lat i gdy ubezpieczenie będzie miało bezszkodowy przebieg,
- 10% zniżkę składki w przypadku, gdy składka ta przekroczy kwotę 30 000 złotych,
- 5% zniżkę składki w przypadku, jeżeli w CIGNA STU ubezpieczy się przynajmniej jedna jednostka organizacyjna, komunalna osoba prawna lub przedsiębiorstwo komunalne,
- możliwość rozłożenia składki na raty,
- przyznanie karty ASSISTANCE – zarówno dla ubezpieczonego podmiotu, jak i dla osób, które zawarły ubezpieczenia w systemie AUTO-RATA – uprawniającej do bezpłatnej pomocy dla jej posiadacza w razie udziału w wypadku drogowym, bądź awarii jego samochodu.

Zawierając umowę w ramach Pakietu „GMINA” – jednostka samorządowa zyskuje między innymi:

- oszczędności dzięki ulgom i preferencjom zastosowanym przy kalkulacji składki,
- profesjonalne doradztwo CIGNA STU pomagające w odpowiedzi na pytanie – jak najlepiej i najtaniej zabezpieczyć majątek oraz interes prawny i finansowy gminy,
- bezpieczeństwo realizacji zamierzonych strategii rozwojowych gminy,
- łatwość kontrolowania wydatków na ubezpieczenia, przeznaczanych ze środków budżetu gminy.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI CIGNA STU S.A.

Poznań, ul. Elizy Orzeszkowej 1

tel. 865 73 33, 865 86 65



Solidne oparcie

Korporacja Ubezpieczeniowa FILAR posiada w kraju sieć piętnastu delegatur. Delegatura Poznańska obejmuje swoim zasięgiem obszar województw wielkopolskiego i lubuskiego. Delegatura w Poznaniu powstała pod koniec 1992 roku. Początkowo jej siedziba znajdowała się na osiedlu Piastowskim. W 1998 roku została przeniesiona na ulicę Pułaskiego 11. W dotychczas zajmowanym lokalu na osiedlu Piastowskim 14 utworzono Teranowe Biuro Ubezpieczeń Korporacji. O KU FILAR S.A. opowiada dyrektor Delegatury Poznańskiej, Dariusz Fedczyszyn.

- Panie dyrektorze, od jak dawna FILAR działa na rynku ubezpieczeń? Kto był założycielem FILARA?

- Korporacja Ubezpieczeniowa FILAR S.A. rozpoczęła działalność w październiku 1992 roku. Założycielami Spółki były spółdzielnie mieszkaniowe. W krótkim czasie FILAR przejął ubezpieczenia ponad tysiąca spółdzielni mieszkaniowych, zabezpieczając przed szkodami sześćdziesiąt procent całego majątku spółdzielczości mieszkaniowej w Polsce. Przekłada się to na pozycję wiodącą w klasie towarzystw o udziale do jednego procenta na rynku ubezpieczeniowym w kategorii wypłacalności i niskiego poziomu kosztów. Nie jest to nasza subiektywna ocena, lecz efekt porównań, od jakich doszło w trakcie trwania I Gildy Ubezpieczeniowej.

- Nowy etap działalności wyznaczył rok 1997...

- Istotnie. Doszło wówczas do połączenia z niemiecką grupą ubezpieczeniową R+V Versicherung AG z Wiesbaden, która objęła blisko 80 procent kapitału akcyjnego Spółki. Niemiecki partner jest firmą posiadającą podobny do FILARA spółdzielczy rodowód oraz bogate doświadczenie w prowadzeniu działalności ubezpieczeniowej. Cieszy się dużym uznaniem i renomą na międzynarodowym rynku bankowo-ubebezpieczeniowym. Od roku 1998 niemiecki partner przejął rolę wiodącego reasekuratora. Warto tu dodać, iż dla zagwarantowania bezpieczeństwa prowadzonej działalności co roku podnoszony jest kapitał akcyjny. Obecnie wynosi on 57 mln. zł.

- Na ile szeroką gamę sprzedaży produktów oferuje FILAR?

- KU FILAR S.A. prowadzi działalność ubezpieczeniową w zakresie wszystkich grup i rodzajów ubezpieczeń majątkowych. Warto zresztą wiedzieć, że od początku działalności FILAR utrzymuje wysoką dynamikę sprzedaży swoich produktów. Wśród nich wymienić trzeba w pierwszym rzędzie ubezpieczenie mienia od szkód spowodowanych żywiołami i innymi zdarzeniami

losowymi. Dotyczy ono szkód wynikłych w następstwie pożaru, wybuchu, uderzenia pioruna, upadku statku powietrznego, huraganu, gradu, powodzi, zalania, deszczu nawalnego, zapadania i osuwania się ziemi, lawiny, awarii urządzeń lub instalacji wodno-kanalizacyjnej, katastrof budowlanych, itp. Innym niezwykle ważnym produktem oferowanym przez FILAR jest ubezpieczenie mienia od kradzieży z włamaniem i rabunku. Obejmuje ono wszelkiego rodzaju towary, surowce, wyroby gotowe, pieniądze i inne środki płatnicze, papiery wartościowe, metale i kamienie szlachetne, mienie przejęte od osób trzecich w celu wykonania usługi lub do sprzedaży komisowej, urządzenia i wyposażenie firmy. Warto wiedzieć, że dodatkowo w tej grupie produktów oferujemy ubezpieczenie szyb i przedmiotów szklanych od stłuczenia oraz ubezpieczenia mienia od ryzyka wandalizmu. Kolejnym typem ubezpieczenia, o którym chciałbym wspomnieć jest ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej. Dotyczy ono szkód wyrządzonych osobom trzecim w następstwie czynu niedozwolonego, w związku z prowadzoną działalnością lub posiadanym mieniem. Ochrona ubezpieczeniowa obejmuje odpowiedzialność za wyrządzone szkody osobowe (spowodowanie śmierci, uszkodzenia ciała, wywołanie rozstroju zdrowia), majątkowe (uszkodzenie lub zniszczenie mienia). Dodatkowo FILAR oferuje ubezpieczenie odpowiedzialności ubezpieczającego za szkody wynikłe z niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania oraz z tytułu wykonywania zawodu (lekarza medycyny lub weterynarii, personelu służby zdrowia lub weterynaryjnej, biegłego rewidenta, doradcy podatkowego, spedytora itd.), a także OC za wady produktu. Kończąc prezentację najważniejszych produktów, jakie oferuje FILAR, pora wspomnieć o ubezpieczeniu ryzyk budowlanych i montażowych. Ubezpieczającym może być każdy podmiot, który ponosi ryzyko w trakcie realizacji kontraktowych robót budowlanych lub montażowych (inwestor, wykonawca łącznie z podwykonawcami, producenti lub dostawcy maszyn, instalacji, urządzeń bezpośrednio prowadzący montaż lub odpowiedzialni za prace montażowe).

W tej grupie FILAR również posiada ofertę specjalną, a jest nią ubezpieczenie od utraty możliwości realizacji uprawnień z tytułu rękojmi za wady fizyczne obiektu budowlanego.

- Na tym rzecz jasna nie wyczerpuje się gama oferowanych produktów?

- Oczywiście. Inne produkty oferowane przez KU FILAR S.A. to ubezpieczenie kompleksowe mieszkania, ubezpieczenie pojazdów od utraty, zniszczenia lub uszkodzenia AUTO-CASCO,

obowiązkowe ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej dla posiadaczy pojazdów mechanicznych za szkody powstałe w związku z ruchem pojazdów, ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków, ubezpieczenie kosztów leczenia i następstw nieszczęśliwych wypadków osób fizycznych za granicą oraz ubezpieczenia bagażu, ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej przewoźnika w krajowym i międzynarodowym transporcie drogowym, ubezpieczenia w transporcie krajowym i międzynarodowym CARGO, ubezpieczenie należności celno-podatkowych, ubezpieczenia kredytu, obowiązkowe ubezpieczenia rolne.

- Trudno nie poddać się wrażeniu tak szerokiej gamy produktów, jakie FILAR posiada w swojej ofercie. A przecież to jeszcze nie wszystko. Jest wszak i FILAR – ŻYCIE S.A. ...

- KU FILAR – ŻYCIE S.A. powstała w dniu 20 października 1998 r. w drodze zakupu przez KU FILAR S.A. Towarzystwa Ubezpieczeniowego SKOK „BENEFIT” z siedzibą w Gdyni. Obecnie kapitał akcyjny KU FILAR – ŻYCIE S.A. wynosi 12.100.000 zł. I w całości należy do KU FILAR S.A. Podstawą działalności firmy jest zezwolenie Ministra Finansów nr 7 z 17 lipca 1992 r. Reasekuratorem wiodącym jest R+V Versicherung – RE.

- Czy gama produktów oferowanych przez FILAR – ŻYCIE jest równie atrakcyjna jak oferta „macierzystej” spółki?

- Ocenę należy pozostawić naszym klientom, niemniej dzięki grupie ubezpieczeń rodzinnych, indywidualnym i grupowym ubezpieczeniom na życie z funduszem inwestycyjnym KU-FILAR ŻYCIE jest bez wątpienia ofertą godną uwagi na rynku ubezpieczeń.

- Proszę zaprezentować bliżej te grupy produktów.

- W przypadku grupowego ubezpieczenia rodzinnego przedmiotem ubezpieczenia jest życie ubezpieczonych i współubezpieczonych, urodzenie dziecka, trwały uszczerbek na zdrowiu i inne następstwa nieszczęśliwych wypadków. Przeznaczone jest dla pracowników zakładów pracy i pozwala na objęcie ubezpieczeniem całej załogi. Jest to produkt powszechny, zapewniający świadczenia zarówno w trudnych, jak i szczęśliwych chwilach życia ubezpieczonego i jego rodziny. Aby produkt jak najlepiej dostosować do potrzeb klienta, istnieje możliwość negocjacji konkretnych warunków umowy. Przejdźmy do indywidualnych i grupowych ubezpieczeń na życie z funduszem inwestycyjnym.

Poprzez zawarcie takiego ubezpieczenia klient uzyskuje ochronę życia oraz w miarę wzrostu oszczędzanego kapitału jednorazowe lub rentowne świadczenia emerytalne, zabezpieczające wysoki poziom życia ubezpieczonego i jego rodziny, po zakończeniu aktywności

zawodowej. Wielkość zgromadzonego kapitału zależna jest od zadeklarowanej, regularnie wpłacanej składki oszczędnościowej oraz długości okresu oszczędzania w wybranym funduszu inwestycyjnym. Klient ma możliwość dodania do zakresu ubezpieczenia opcji wypadkowych i chorobowych. Grupowe ubezpieczenie tego typu oferowane będzie również, w myśl reformy ubezpieczeń społecznych w formie stanowiącej pracowniczy program emerytalny.

- Panie dyrektorze. Stoi Pan na czele Delegatury, która w ostatnim okresie zanotowała na swoim koncie znaczne sukcesy. Trudno nie wiązać owych osiągnięć z Pańską kadencją na dyrektorskim fotelu. Jaka jest recepta na tak spektakularny sukces?

- Sukces, któremu trudno przeczyć, jest przede wszystkim wynikiem zbiorowej pracy całego zespołu, któremu mam przyjemność przewodzić. Jeśli można mówić tu o mojej roli sprawczej, to obejmując po wygraniu konkursu na stanowisko dyrektora Delegaturę Poznańską miałem w zanadru koncepcję jej zdynamizowania. Zależało mi na zbudowaniu zespołu współpracowników składającego się z ludzi młodych, o otwartych umysłach, pomyslowych, skutecznych i efektywnych w działaniu. Jeśli w latach 1996-1998 przypis składki wzrósł ponad pięciokrotnie oznacza to, że droga, którą obratem jest słuszną. Nie zamierzamy zresztą poprzestać na tym. Dynamiczny rozwój Korporacji przekłada się na liczbę pracujących w FILARZE agentów ubezpieczeniowych. Potrzeba ich coraz więcej, firma zatem poszukuje wciąż nowych kandydatów na agentów. Preferowane są osoby samodzielne i dynamiczne. Praca w FILARZE daje szansę zdobycia niezależności finansowej poprzez atrakcyjny system wynagrodzeń. Firma oferuje kandydatom możliwość odbycia profesjonalnego programu szkoleń, a w rezultacie osiągnięcie wysokich kwalifikacji wymaganych od agentów ubezpieczeniowych.

Szczegółowe informacje uzyskać można w **Poznańskiej Delegaturze Korporacji Ubezpieczeniowej FILAR, ul. Pułaskiego 11, 60-607 Poznań, tel. 855-77-07, 855-77-08, 852-07-20 lub w Terenowym Biurze Ubezpieczeń, os. Piastowskie 14, 61-148 Poznań, tel. 877-48-16 lub 879-96-77.**

- Dziękując za rozmowę życzymy, by Delegatura Poznańska FILARA nadal odnotowywała na swoim koncie same sukcesy.

F FILAR

KORPORACJA UBEZPIECZENIOWA



Twarze nowe

Jest ich siedmioro. W tym roku związali się etatami z wielkopolskimi teatrami dramatycznymi. Dla niektórych spośród nich jest to potwierdzenie słuszności miejsca, w którym postanowili zaistnieć już wcześniej. Zdarzył się też powrót sentymentalny do miejsc, a przede wszystkim ludzi cenionych. To twarze nowe. Są też i twarze nowe całkiem, dotąd nie oglądane. Aktorzy, którzy po uczelni postanowili zadebiutować tutaj, bądź tu właśnie pierwszą rolę przeznaczył im los. Życząc, by wybór świadomy czy też kaprys losu okazał się trafieniem w dziesiątkę, prezentujemy ich w kolejności alfabetycznej nazwisk. Zaczynamy...



Monika Belau
(Teatr im. A.
Fredry) –
*„Aktorstwo
zawsze było
moją pasją”*

- Co spowodowało, że wybrała pani właśnie ten zawód?
- Aktorstwo zawsze było moją pasją, od najmłodszych lat grałam w przedstawieniach szkolnych i mówiłam wiersze. Pamiętam, że gdy byłam w przedszkolu, grałam rolę purchawki. Ciocia uszyła mi kostium do tego przedstawienia. Ta rola ograniczała się tylko do tego, że co jakiś czas wbiegałam na scenę, mówiłam „puf, puf” i wybiegałam. Przedstawienie to było dla mnie dużym przeżyciem.
- Czy jakieś przedstawienie szczególnie utkwiło pani w pamięci?
- Gdy byłam na pierwszym roku Akademii Sztuk Wizualnych w Poznaniu wystawialiśmy „Trzy siostry” Antoniego Czechowa. Pamiętam ile wymagało to ode mnie pracy, strasznie się przy tej roli namęczyłam.
- Jak trafiła pani do gnieźnieńskiego teatru?
- Jeszcze gdy studiowałam poproszono mnie o zastępstwa w tym teatrze. Najpierw grałam mały epizod w „Balladynie”, później w bajce „Królewna lala” i w sztuce Moliера „Mieszczanin szlachcicem”.
- Można zobaczyć panią teraz w bajce „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, czy lubi pani grać dla dzieci?
- Gra ta sprawia dużą radość. Dzieci nie można okłamać, one są spontaniczne, okazują uczucia, gdy jest zły charakter to go nienawidzą, natomiast kochają dobrą królewnę.
- Czy istnieje taka rola, którą chciałaby pani zagrać?
- Nie ma jakiejś konkretnej roli, o której marzę. Czasami tylko, gdy czytam jakiś scenariusz lub książkę myślę sobie, że chciałabym się wcielić w tę czy inną postać. Chciałabym grać role bardzo skomplikowane psychicznie, które wymagałyby ode mnie dużej znajomości ludzkiej psychiki.
- W jakiej nowej sztuce będzie można panią zobaczyć?
- Wkrótce w naszym teatrze będzie wystawiana „Kartoteka” Tadeusza Różewicza. W sztuce tej będę grała Niemkę.

i nowsze

Grzegorz Chouj
(Teatr Nowy) -
*„Chciałbym się
sprawdzić grając
różne postacie”*



- Jest pan w Poznaniu od niedawna. Czy wcześniej był pan w jakimś stopniu związany Wielkopolską?
- Zdecydowanie nie. Urodziłem się 13 lipca 1976 roku w Białogardzie, liceum kończyłem w Koszalinie, czyli przez większość swojego życia mieszkalem na Pomorzu.
- Jaką szkołę aktorską pan ukończył?
- W tym roku skończyłem Wrocławską Szkołę Aktorską, z teatrem związałem się jednak wcześniej. Jeszcze na studiach zacząłem pracę w Kaliszu, gdyż uważałem, że w ten sposób będę lepiej przygotowany do zawodu. W tamtejszym teatrze też obroniłem swoje dyplomy.
- Nad jaką rolą pan w tej chwili pracuje?
- Przygotowuję się do roli Alfreda w sztuce „Fredro Dla Dorosłych Według Męża i Żony” w adaptacji i reżyserii Eugeniusza Korina.
- Czy wolałby pan w przyszłości grać sztukach komediowych czy tragicznych?
- Chciałbym się sprawdzić grając różne postacie. Żadna z ról nie jest do końca ani tragiczna, ani wesoła. Tak w życiu, jak i w teatrze przeplatają się różne płaszczyzny.

Magdalena Dąbrowska
(Teatr Polski) -
*„Starać się nadać
każdej roli osobisty
ton”*





- Przyjechała pani do Poznania z Krakowa, gdzie ukończyła pani Szkołę Teatralną, czy praca w poznańskim teatrze jest pierwszą w pani życiu pracą w teatrze?

- Tak, jest to mój pierwszy teatr, obecnie przygotowuję się do roli Wioli z „Wieczoru trzech króli” Szekspira. Jest to moja tak naprawdę pierwsza rola, za którą jestem odpowiedzialna od początku do końca. Pracując nad nią czuję strach. Czasami przychodzi zwątpienie i wtedy zastanawiam się czy rzeczywiście podolam wyzwaniu.

- Czy są aktorzy, których pani podziwia?

- Na pewno aktorem podziwianym przeze mnie jest Tadeusz Łomnicki, ponadto są to aktorzy filmu amerykańskiego, tacy jak Anthony Hopkins, Jessica Lange. Kiedyś fascynowała mnie również Krystyna Janda. Chciałabym posiadać takie środki artystycznego wyrazu jakimi posługują się ci aktorzy. Najbardziej fascynujące jest, że potrafią w ten a nie inny sposób poruszyć widza.

- Czy młodzi aktorzy podpatrują tych starszych, już doświadczonych?

- Na pewno tak, choć nie jest to naśladownictwo wprost, bo wtedy zatraciliby się samego siebie. Dlatego też podpatruje się tylko pewne cechy, ale też stara się nadać każdej roli osobisty ton.

- Jaką osobą jest Wiola – bohaterka „Wieczoru trzech króli”?

- Wiola jest młodą osobą, która dopiero po raz pierwszy odkrywa miłość. Pociągają ją też sytuacje niebezpieczne. Postanawia przebrnąć się za mężczyznę i rozkochać w sobie kobietę, lecz nie czuje się winna, nie chce wcale zdjąć maski i wyjaśnić całą sprawę. Ją ta cała sytuacja ekscytuje. Wiola w gruncie rzeczy jest osobą niewinną, a tę sytuację spowodowała nie z wyrachowania, lecz fascynacji. W sztuce tej uwidocznione są wszystkie uczucia towarzyszące miłości: namiętność, zazdrość, niewinność.

- Jeżeli nie zostałby pan aktorem, to jaki zawód chciałby pan wykonywać?

- Idąc do Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi asekuracyjne złożyłem dokumenty na teatrologię. Przedtem myślałem również o polonistyce, ale szybko zorientowałem się, że to kierunek nie dla mnie. Kiedyś też rysowałem i dlatego myślałem o Akademii Sztuk Pięknych. Teraz jednak wiem, że decydując się na aktorstwo wybrałem dla siebie najlepszą drogę.

- Czym jest dla pana aktorstwo?

- W tej chwili jest to dla mnie zawód, ale wykonywany z ogromną pasją.

- Kim chciał pan zostać w dzieciństwie?

- Moim najwcześniejszym marzeniem było to aby zostać śmieciarzem. Bardzo imponowali mi panowie jeżdżący na zewnętrznych schodkach śmieciarki. Gdy byłem już starszy chciałem zostać weterynarzem, później leśniczym. Tak jak każdemu dziecku zmieniały mi się często pomysły na życie. Gdy byłem już nastolatkiem „pchało mnie” w stronę zawodów wolnych.

- Czy pamięta pan rolę tak trudną, do której musiał się pan szczególnie przygotowywać?

- Najbardziej utkwiła mi w pamięci rola, która była zarazem moim debiutem. Już wcześniej grywałem jakieś epizody w teatrze, ale pierwszą poważną była rola Konstantego w przedstawieniu Jerzego Grzegorzewskiego „Dziesięć portretów z zająką w tle”. Wiele trudności sprawiła mi również pierwsza rola filmowa, gdy zaraz po szkole grałem w polsko-czeskiej baśni „Jastrzębia mądrość”. Film ten wymagał upornej wręcz charakterystyki. Trwała ona ponad półtorej godziny i była dla mnie ogromną męką.

- W ilu filmach pan zagrał?

- Ostatnio dowiedziałem się, że jest jakaś strona w Internecie, w której są wymienione przy prezentacji poszczególnych aktorów ich wszystkie role. Dowiedziałem się, iż podobno jest tam ich przy moim nazwisku dość sporo. Rzeczywiście, grałem w wielu epizodach oraz role większe w Teatrze Telewizji i filmach. Najbardziej pamiętam pracę nad filmem, gdzie grałem człowieka, którego poznałem, gdyż sce-



Grzegorz Emanuel (Teatr Polski) – „Jestem człowiekiem skrytym”

nariusz oparty był na autentycznych zdarzeniach z jego życia. Człowiek ten sam w tym filmie statystował. Praca ta była dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem, gdyż musiałem zagrać kogoś, kto stał obok. Na początku było to dla mnie stresujące, później, gdy zaprzyjaźniliśmy się, stało się to bardziej naturalne.

- Co jest dla pana ważne w kontaktach pomiędzy aktorem a reżyserem?

- Jestem człowiekiem bardzo skrytym i dlatego też ze strony reżysera potrzebuję zaufania, akceptacji i wiary. Gdy czuję, że reżyser jest przekonany, że to właśnie ja tę rolę dobrze zagram, wtedy się „otwieram” i najbardziej twórczo pracuję. Natomiast jeśli jest on obserwatorem, który mnie ocenia, to czasami nie potrafię się „otworzyć” i taka współpraca nie układa się aż tak dobrze.

- Czy jest taki reżyser, któremu pan nadalby tytuł mistrza?

- Dla mnie Jerzy Grzegorzewski będzie zawsze zasługiwał na miano mistrza. Już w ogólniaku bardzo często chodziłem do Teatru Studio w Warszawie i marzyłem by w tym teatrze się znaleźć i dlatego bardzo się cieszyłem, gdy po szkole tam trafiłem. Uwielbiam obserwować Jerzego Grzegorzewskiego przy pracy i dużo się od niego nauczyłem. Nie jest to reżyser, który mnie „otwiera”, ale mam do niego pełne zaufanie, bo wiem, że pracując z nim biorę udział w czymś, co będzie wydarzeniem artystycznym.

- W jakich przedstawieniach można pana obecnie zobaczyć?

- Na pewno w „Don Juanie” i w sztuce „Noc tuż przed lasem”, którą także wyreżyserowałem. Jestem wdzięczny dyrektorowi teatru Waldemarowi Matuszewskiemu, że obdarzył mnie zaufaniem i pozostawił mi twórczą inicjatywę. Waldemar Matuszewski jest takim reżyserem, z którym współpracując wiem, że jestem właściwym człowiekiem na właściwym miejscu, to mi bardzo pomaga.

- Skąd przyjechał pan do Poznania?

- Urodziłem się i wychowałem w Krakowie, tam też mieszkają moi rodzice, natomiast Szkołę Teatralną skończyłem w Warszawie

- Czy grywał pan już w innych teatrach?

- W tym roku skończyłem szkołę i poznański teatr jest moją pierwszą sceną.

- Nad jaką rolą pan w tej chwili pracuje?

- Trwają próby do przedstawienia „Wieczór trzech króli” Szekspira, gdzie będę grał Sebastiana.

- Kim jest grany przez pana bohater?

- Sebastian jest bratem bliźniakiem głównej boha-terki Woli. Rodzeństwo wiele lat temu przeżyło katastrofę. Statek, którym płynęli rozbił się o skały. Sebastian przez cały czas myśli, że jego siostra nie żyje, błąka się więc samotnie bez celu. W końcowym akcie dochodzi do spotkania rodzeństwa.

- Czy mógłby pan dokończyć zdanie: Gdy jestem na scenie to czuję, że...

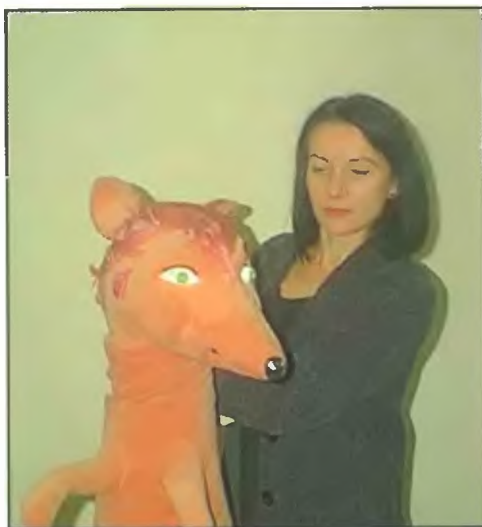
- Czuję, że żyję. Chyba to uczucie towarzyszy każdemu aktorowi. Scena jest tak magicznym miejscem, że bardzo lubię tam być.

- Nawet jeżeli towarzyszy temu stres?

- Stres jest zawsze, ale nie jest to lęk przed publicznością, bo ona raczej mobilizuje i dodaje pewności aktorom. Bardziej deprymujące jest uczucie, że mógłbym daną rolę zagrać lepiej lub więcej dać z siebie.



Paweł Ławrynowicz
(Teatr Polski) – „Na scenie czuję,
że żyję”



Danuta Rej
(Teatr Animacji) –
„Porozumienie jest
dla mnie
najważniejsze”

- Jak rozpoczęła się pani przygoda z teatrem?

- Zawsze interesowałam się sztuką, dlatego zaraz po maturze rozpoczęłam pracę adeptki w kieleckim Teatrze Lalek „Kubuś”. Tam też zetknęłam się z Maciejem Wojtyśko, który namówił mnie bym zdawała egzaminy na wydział lalkarski do Wyższej Szkoły Teatralnej w Białymstoku. W roku 1981 skończyłam stu-

dia i zaczęłam pracę w Teatrze Lalek w Białymstoku, później trafiłam do Jeleniogórskiego Teatru Animacji, a stamtąd, za dyrektorem Januszem Ryl-Krystianowskim, przeniosłam się do Poznania. Niestety, moja sytuacja rodzinna spowodowała, że musiałam przeprowadzić się na osiem lat do Lublina, gdzie grałam w Teatrze Lalek im. Andersena. Cieszę się bardzo, że teraz udało mi się wrócić do Poznania, gdyż bardzo brakowało mi atmosfery tutejszego Teatru Animacji, a zwłaszcza kontaktu pomiędzy reżyserem a aktorem, jaki istnieje gdy pracuje się z dyrektorem Ryl-Krystianowskim. Obecnie przygotowuję się do sztuki w reżyserii Wojciecha Wieczorkiewicza „Towarzysz podróży”

- Czy jako dziecko chodziła pani do teatru lalek?

- Do szkoły podstawowej, w której uczyłam się, przyjechał kiedyś teatr kukielkowy, do dziś pamiętam, jak koszmarnie brzydkie były te lalki. Spektakl ten wręcz zniechęcił mnie do teatru animacji. Jednak życie jest czasami przewrotne, bo pomimo mojego pierwszego zniechęcenia tkwiło we mnie to „coś”, co pchnęło mnie na scenę.

- Jakimi widzami są dzieci?

- Są na pewno bardzo wymagającą publicznością i trzeba je traktować poważnie. Przez to każdy spektakl jest inny nawet gdy gramy tę samą sztukę, to w tym samym momencie dzieci się śmieją, a czasami siedzą bardzo skupione. Dorośli, którzy oglądają przedstawienia często wnikają w głębszą warstwę danej opowieści. Czasami podczas spektaklu „czuć” fluidy jakie krążą pomiędzy widownią a sceną. Osiągnięcie tego porozumienia jest dla mnie najważniejsze. Wtedy wiem, że dobrze wypełniam swoją rolę.

- Czy jest taki spektakl, który szczególnie utkwił w pani pamięci?

- Gdy pracowałam w teatrze w im. Andersena w Lublinie, wraz z kilkoma koleżankami zagrałyśmy w sztuce „Mały Książę”. Nasza była też reżyseria. Było to spełnienie moich marzeń, gdyż do tej książki byłam bardzo przywiązana. Na ten spektakl przyszli uczniowie siódmych i ósmych klas szkoły podstawowej. Na sali panował nieznośny hałas, z widowni padały docinki. Pamiętam jednak, że w pewnym momencie na sali zapanowała cisza. Poczuliśmy wtedy, że to co robimy ma sens. To dało nam siłę i wewnętrzne przekonanie, że to co robimy na scenie, jest w stanie zainteresować i poruszyć innych ludzi.

- Jak trafiła pani do Poznania?

- W tym roku skończyłam Szkołę Teatralną w Warszawie. Od pewnego czasu studenci warszawscy stoją przed wyborem: czy zostać w stolicy i grać jakieś mniejsze role, czy też wyjechać na tzw. prowincję i starać się zmierzyć z czymś większym. I ja miałam takie wątpliwości, przez cały czwarty rok się nad tym zastanawiałam, nie byłam pewna, jaką drogę wybrać. Jednak w Warszawie nie dostałam na tyle satysfakcjonującej propozycji, by tam pozostać i dlatego postanowiłam, że wyjadę. Dostałam propozycję zastępstwa z Teatru Polskiego w Poznaniu i zagrania roli Antygony. Była to dla mnie tak kusząca propozycja, że od razu się zgodziłam. Zawsze marzyłam o tym by grać jakąś większą rolę w teatrze, bowiem tylko tak można się najlepiej nauczyć zawodu.

- Czy myślała pani również o filmie?

- Nigdy nie grałam w żadnym filmie, ale też i o to nie zabiegałam, gdyż teatr jest moją największą pasją.

(fot. autorka, archiwum)



**Monika Zalewska (Teatr Polski) –
*„Odkrywać obszary samej siebie, jakich
 jeszcze nigdy nie poznałam”***

– Grywała pani w szkole aktorskiej różne postacie, a w Teatrze Polskim też ma pani za sobą swój debiut. Czy może już pani powiedzieć w jakich rolach czuje się pani najlepiej i chciałaby je pani grywać w przyszłości?

– Chciałabym, aby moje przyszłe role były dla mnie zaskoczeniem. Marzę, bym pracując nad rolą odkryła takie obszary samej siebie, jakich jeszcze nigdy nie poznałam.

Agata SZESKA



Murowana Goślina -



Murowana Goślina – jedno z najstarszych miast na ziemi poznańskiej, datuje swoje prawa miejskie około roku 1389, czyli na pierwsze lata wspólnego panowania Jadwigi i Jagiełły. Ślady zorganizowanego osadnictwa dotyczą tu jednak czasów odkrytych mrokiem dziejów – starszej epoki kamienia. Obecnie miasto i gmina, na terenie której zarejestrowanych jest 1506 podmiotów gospodarczych, zajmują powierzchnię 172,08 km. Mieszka tu 14 831 osób, sama zaś Murowana Goślina ma 9532 mieszkańców. Przeważają ludzie młodzi, co wiąże się z usytuowaniem na obszarze gminy osiedla Zielone Wzgórza. Młody jest też burmistrz – Tomasz Łęcki, który do siedziby Urzędu Miasta i Gminy wprowadził się po ostatnich wyborach samorządowych. Młodość gospodarza gminy nie jest bynajmniej wadą, wręcz przeciwnie – doskonale uzupełnia wizerunek człowieka, z którym „Pegaz” rozmawia o Murowanej Goślinie, starając się dociec przyczyn niewątpliwego sukcesu, jaki stał się udziałem tutejszej społeczności.

- Jak pan trafił za biurko burmistrza?

- Mieszkańcem gminy jestem od dziewięciu lat, dzieciństwo i młodość wiąży mnie zaś z Poznaniem. W ciągu okresu, który spędziłem tutaj, głęboko wrosłem w Murowaną Goślinę, w jej problemy. Od początku uczestniczyłem w rozmaitych przedsięwzięciach, tak społecznych, jak i publicznych, chociaż ani w drugiej, ani też w trzeciej kadencji samorządów lokalnych nie ubiegałem się o mandat radnego. Po wyborach 11 października ubiegłego roku grupa radnych zaproponowała mi, abym kandydował na stanowisko burmistrza. Miałem osiem dni na przygotowanie się do tego, aby wystąpić przed Radą. Następnie po sześciu godzinach, w siódmej turze głosowania zostałem wybrany minimalną przewagą głosów.

- Miał pan, niezależnie od okoliczności wyboru, plan, jak zacząć urzędowanie?

- Rzeczywiście, koncepcję miałem. Pomogło mi i to, że uczestniczyłem we współtworzeniu programu, który nazwaliśmy: „Program na rzecz rozwoju gminy Murowana Goślina”. Otóż sedno mojej koncepcji sprowadza się do uznania faktu, że gmina stanowi rodzaj przedsięwzięcia ekonomicznego i gospodarczego. Te same prawa rządzą zarządzaniem gminy jak i przedsiębiorstwa, choć cel jest z pewnością odmienny. Nie wolno też zapominać i o tym, że nie żyjemy w enklawie. Powinniśmy pozyskiwać przyjaciół z zewnątrz.

Przekonywać ich, że Murowana Goślina jest dobrym miejscem do inwestowania, do osiedlania się tu, lub choćby do turystycznych odwiedzin. Reasumując – u podstaw mojej koncepcji legło przekonanie o konieczności wykreowania wizerunku gminy. Sprowadza się to w pierwszym rzędzie do przyjęcia otwartej postawy wobec mediów, które mają prawo interesować się gminą. My zaś powinniśmy służyć w dziele pozyskiwania informacji wszelką pomocą.



Pasja i zaangażowanie



Gdyby mógł pan siłami nadprzyrodzonymi przenosić swoją gminę, czy ulokowałby ją pan gdzie indziej, czy też zostawiłby ją pan tak blisko dużego miasta, jakim jest Poznań?

– Gmina Murowana Goślina ma bardzo dobre położenie. Położenie obiecujące. Sądzę, że rolę burmistrza jest nie tyle zastanawiać się, gdzie byłoby nam lepiej, lecz poznawać lokalne możliwości i jak najlepiej je wyeksponować, głównie poprzez ukazywanie silnych stron gminy. Co ciekawe, oddziaływanie aglomeracji poznaję, którego mocy nie można negować, paradoksalnie wzmacnia nasze atuty. Jednym z najistotniejszych jest „kosmetyczne” bezrobocie rzędu półtora procent. O takim bezrobociu mówi się nawet, że jest niehigieniczne. Kolejny atut Murowanej Gośliny stanowi zaplecze turystyczno-rekreacyjne. Czerdziestci pięć procent powierzchni gminy zajmują tereny leśne wraz z licznymi jeziorami i urokliwymi miejscami, penetrowanymi między innymi przez bobry. Takie walory są coraz bardziej cenione, przede wszystkim w Europie. Zaczyna się je cenić także w Polsce. Nie wolno nam zapominać i o tym, że Murowana Goślina to bardzo dobre miejsce do zamieszkania. Podpisujemy w tej chwili bardzo dużo decyzji o warunkach zabudowy, zagospodarowania. To pierwsze kroki na drodze ku inwestowaniu we własne mieszkanie. Idąc dalej w tej ocenie, napotykamy silne tradycje lokalnej przedsiębiorczości. Mamy bardzo dużo małych i średnich przedsiębiorstw, które w sposób istotny kształtują tutejszy rynek pracy. Jednocześnie pojawiają się – może jeszcze nie na oczekiwaną przez nas skalę – firmy, które zdecydowały się zainwestować na terenie naszej gminy. Tradycje lokalnego rzemiosła w połączeniu z nowymi organizmami gospodarczymi, nowoczesnie zarządzanymi, mogą w sumie dać bardzo pożądany

przez nas efekt w postaci zastosowania nowych systemów zarządzania w środowisku, które od wieków składa się z prywatnych przedsiębiorców. Do tego wszystkiego nie sposób nie dodać dynamiki osiedla Zielone Wzgórza, która sprawiła, że jesteśmy społeczeństwem młodym. Dzięki Zielonemu Wzgórzom naszą szczególnie silną stroną jest struktura demograficzna gminy. Daje to w sumie społeczeństwo młode, niezmiernie dynamiczne, o uzasadnionych sporych aspiracjach. Nie widzę zatem powodów, by zazdrościć innym. Stawiamy na rozwój miasta i gminy, która zapewni naszym rodzinom godne warunki życia, naszych znajomych przekona, że warto nas odwiedzać, a nawet zostać naszym sąsiadem. Jednocześnie staramy się połączyć tradycję miasta i wsi z możliwościami bardzo licznej młodzieży. Takiej gminy nie warto nigdzie przenosić. To do niej powinno się przenosić.

– Pobliski Dom Kultury nasuwa pytanie o to, jak w pariskiej gminie zaspokaja się potrzeby kulturalne mieszkańców...

– Moje osobiste spojrzenie na tę kwestię sprowadza się do przekonania, iż kulturze trzeba stwarzać odpowiednie warunki dla jej funkcjonowania, natomiast efekt finalny takich działań uzależniony jest od potencjału gminy i stopnia zaangażowania konkretnych osób. Jestem zwolennikiem stwarzania warunków, przede wszystkim lokalowych, dla realizowania się aspiracji mieszkańców. W naszej gminie warunki lokalowe są dobre, a obiektów o przeznaczeniu kulturalnym mamy sporo. Dotyczy to zarówno starej części miasta, jak i Zielonych Wzgórz. Dodać do tego warto świetlice w kilku wsiach. Ze swej strony wymagam od pracowników kultury, aby byli otwarci na wszelkie inicjatywy społeczne. Utrzymujemy stały kontakt z ponad trzydziestoma organizacjami społecznymi,



zawodowymi, kulturalnymi, które działają na terenie gminy. Zapraszamy je dwu- lub trzykrotnie w ciągu roku po to, by wspólnie omówić niektóre przedsięwzięcia, takie jak Dni Murowanej Gośliny czy uroczystości związane z rocznicami narodowymi. Wydaje mi się, że jest to program rozsądny. Działania o takim charakterze powinny być wyrazem wspólnoty i zaangażowania społecznego mieszkańców. W Wielkopolsce zresztą mamy doskonałe tradycje samoorganizowania się społeczeństwa i nie trzeba tu nikogo siłą wtłaczać w organizacyjne struktury.

- Początki pańskiego planu rozwoju gminy są zatem już w fazie realizacji. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, jaki okres obejmie proces zmian?

- Z tego co powiedzieliśmy do tej pory, wynikały niektóre założenia koncepcji rozwoju gminy. Nie wiem, czy mnie właśnie uda się ją ostatecznie zrealizować. Zdajemy sobie przecież sprawę, że takich koncepcji nie da się zrealizować w ramach jednej tylko kadencji. Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy, pomimo naturalnego w demokracji zróżnicowania, Rada uchwaliła niemal jednogłośnie. Zaproponowaliśmy też zespół architektów pod przewodnictwem światowego formatu autorytetu w tej dziedzinie – profesora Lecha Zimowskiego. 28 września przystąpiliśmy do opracowania strategii gminy, obliczonej na dziesięć lat – trzy pełne kadencje Rady. Nasza koncepcja polega na tym, by w prace zaangażować możliwie największą liczbę mieszkańców Murowanej Gośliny. Strategia rozwoju określa priorytety i odnosi je do możliwości finansowych gminy.

- Czy mógłby pan powiedzieć nieco więcej o priorytetach rozwoju gminy?

- Pierwszym jest usprawnienie układu komunikacyjnego – zbudowanie obwodnicy Murowanej Gośliny, która zdecydowanie poprawi bezpieczeństwo ruchu na terenie gminy. Przez nasze miasto przechodzi bowiem droga o bardzo dużym natężeniu ruchu – około 10 tys. pojazdów na dobę – w tym co najmniej dwieście cystern z paliwem z Rejowca. Oczekujemy, że budowa obwodnicy uaktywni tereny o słabym zagospodarowaniu – położone na zachód od Murowanej Gośliny. Tereny te należałoby udostępnić przedsiębiorcom.

Drugi priorytet dotyczy oświaty. Gimnazja, które organizujemy, jak i nowe, które zamierzamy budować, winny być obiektami na miarę potrzeb i zaspokajania aspiracji edukacyjnych tutejszej młodzieży. Naszym zadaniem jest też przekonanie władz powiatu o konieczności usytuowania na terenie piętnastotysięcznej gminy z tak dużym odsetkiem młodzieży – szkoły średniej. Istniejąca dotąd szkoła zawodowa nie zaspokoi potrzeb edukacyjnych. Brak średniej szkoły z prawdziwego zdarzenia spowodować może odpływ młodzieży najbardziej zdolnej z jednej strony, z drugiej zdolnych, choć nie dość majątnych zmusi, do zaniechania edukacji.

- Silną stroną gminy jest turystyka i rekreacja. Czy to kolejny priorytet?

- Niewątpliwie, choć z uwagi na oczywiste walory krajobrazowo-turystyczne nie trzeba doń nikogo przekonywać. Rekreacja „broni się” sama. Nie można jednak przejść do porządku dziennego nad niedociągnięciami w tej dziedzinie związanymi z kwestią kanalizacji i wywozu odpadów. Musi zostać zrealizowany cały program sanitacji terenów rekreacyjnych. To nie tylko „czysta” ekologia – obligatoryjny zakaz wjazdu samochodów

do lasów, położenie nacisku na turystykę rowerową, konną, wędrowki piesze. Niezbędna jest rozbudowa zaplecza turystycznego - punktów gastronomicznych, pensjonatów, hoteli... Początki, w ścisłej współpracy z nadleśnictwem, zostały już zrobione.

- Jest pan nie tylko gospodarzem, ale wręcz pasjonatem swojej gminy. Skąd bierze się takie zaangażowanie?

Sily dodają mi moje 33 lata, praktyka wypływająca z organizowania i kierowania Telewizją Lokalną w ramach Telewizji Kablowej na Zielonych Wzgórzach, okres działalności menedżerskiej na stanowisku dyrektora handlowego firmy z kapitałem zagranicznym. Z drugiej zaś strony, nie byłbym tym kim jestem bez doświadczeń wynikających z pracy w szkolenictwie, dzięki czemu dane mi było poznać wiele spośród problemów nurtujących młodzież, zrozumieć jej aspiracje. Chciałbym jednak z całą mocą podkreślić, że na moją osobowość niepospolity

wpływ miało harcerstwo, a także studia historyczne na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza. Z sentymentem wspominam moich harcerskich wychowawców. Szczycę się tym, że jestem członkiem-założycielem Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. I cieszę się z tego, że ruch harcerski w Murowaniej Goślinie rozwija się zupełnie niezłe. Z kolei studia uniwersyteckie przyniosły intensywne zainteresowanie XIX-wieczną Wielkopolską. Moja praca magisterska dotyczyła Zygmunta Chłapowskiego, wnuka chluby pozytywistów - generała Dezyderego. Przyznam szczerze, że idee organicznikowskie Wielkopolan podbudowane zdrowo pojmowanym konserwatyzmem urzekły mnie i z pewnością legły u podstaw mego, nieoczekiwanego dla wielu, zwrotu ku działalności samorządowej. Myślę, że to w wystarczającym stopniu tłumaczy nie tylko to, kim jestem, jakim jestem, ale i jasno wskazuje cele, ku którym zmierzam wraz z gminą, którą mam przyjemność kierować.



for. A. Damski

**LZD MUROWANA GOŚLINA****Leśny Zakład Doświadczalny****ul. Rogozińska 38****62-095 Murowana Goślina****tel. (061) 812 22 51, fax (061) 812 21 55****Proponuje:**

- suszenie tarcicy w nowoczesnych suszarniach sterowanych komputerowo

- tarcicę iglastą i liściastą
- belki, krawędziaki, łaty
- podłogówkę, boazerię, lamele
- konstrukcje dachowe
- drewno w stanie okrągłym
- impregnację drewna
- drewno kominowe

**Ośrodek
Naukowo-Dydaktyczny
w Zieloncu**
**Oferuje:**

- atrakcyjne położenie wśród lasów i jezior
- 80 miejsc noclegowych
- stołówkę, salę wykładową i rekreacyjną
- pokoje 2 i 3-osobowe

A dodatkowo:

- sadzonki drzew i krzewów ozdobnych

**ZAKŁAD DOŚWIADCZALNY
HODOWLI I AKLIMATYZACJI ROŚLIN
W PRZEBĘDOWIE**


Działający w ramach Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie Zakład Doświadczalny w Przebędowie jest powołany do twórczej hodowli oraz prowadzenia hodowli odmian zarejestrowanych.

Zakład prowadzi nasiennictwo odmian roślin rolniczych ze szczególnym uwzględnieniem roślin strączkowych.

Aby utrzymać wysoką jakość naszych produktów, nasi hodowcy prowadzą ciągły nadzór nad plantacjami.

Szczególnie polecamy wysokiej jakości nasiona siewne łubinów. Rolnikom oraz firmom zajmującym się profesjonalnie sprzedażą w branży nasiennej, proponujemy również nasiona najnowszych odmian zbóż i roślin strączkowych, zwłaszcza pszenicy jakościowej i jęczmienia browarowego.

Zakładom mięsnym polecamy żywiec wieprzowy produkowany według najnowszych technologii.

ZDHiAR Przebędowo**62-095 Murowana Goślina****tel. 0-61/ 8122-151, 8122-411 tel./fax 8122-395**

Firma **unimax**[®] Marek Szymczak

Oficjalny przedstawiciel firmy

INDOOR

**Oferuje: KOMPLEKSOWE WYPOSAŻENIE
FERM DROBIU**

**Zapewniamy szybką dostawę,
sprawny montaż oraz
24 - godzinny serwis gwarancyjny
i pogwarancyjny**

unimax Sp. z o.o.

62-095 Murowana Goślina k. Poznańa

ul. Nowy Rynek 8 (ratusz III p.)

tel. (061) 81 12 101, 81 22 998

tel. 0 606 25 58 45

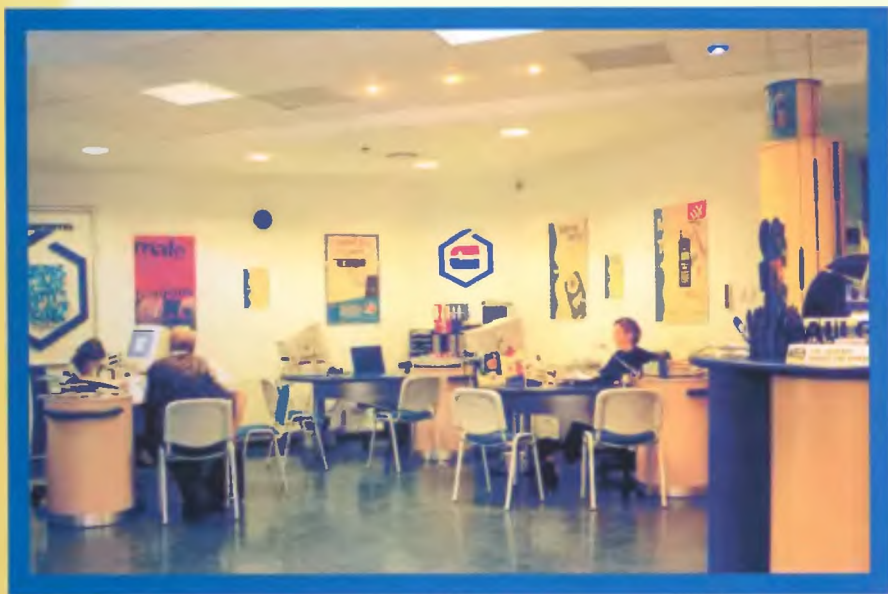


IDEA przyspiesza i rośnie w siłę

22 lipca br. PTK Centertel otrzymał z rąk ministra łączności, Macieja Srebro koncesję na sieć GSM 900, która ma zostać uruchomiona na obszarze całego kraju już w 2000 r.

Jesteśmy świadkami zmian na rynku telekomunikacyjnym, które przyniosą dużą korzyść Polsce i klientom. Możliwość świadczenia usług w systemie dwumodowym GSM 900/1800, która otworzyła się przed polskimi operatorami sieci GSM znacząco wpłynęła na uregulowanie polskiego rynku telekomunikacyjnego – uważa Marek Józefiak, dyrektor generalny PTK Centertel.

- W mojej opinii jest dobrym pomysłem, aby na rynku działało trzech operatorów dwuzakresowych. Wszyscy z nich będą mieli wówczas takie same szanse na rozwój. Rynek bardzo szybko się rozwija – dzięki czemu już dzisiaj 5 proc. Polaków korzysta z telefonów komórkowych. W tym roku również jest planowany znaczny jego wzrost. Dla nas świadczenie usług w sieci dwuzakresowej oznacza, że w krótkim czasie zbudujemy cyfrowy zasięg na terenie całej Polski. Będziemy mogli zaoferować ogólnopolski zasięg sieci „Idea”. Dzięki tym zmianom rynek stanie się bardziej konkurencyjny, a abonenci otrzymają możliwość wyboru



spośród ofert trzech firm. Znaczącym potencjałem PTK Centertel, jako pierwszego w Polsce operatora dwusystemowego (GSM 900/1800) jest wieloletnie doświadczenie w budowie i eksploatacji sieci komórkowej, wyszkolona i sprawdzona w praktycznym działaniu kadra, a także ostatni komercyjny sukces najnowocześniejszej sieci Idea (GSM 1800). Centertel dołoży wszelkich starań, aby jak najszybciej zbudować i uruchomić sieć GSM 900 wiosną przyszłego roku oraz skonstruować konkurencyjną ofertę – mówi dyrektor M. Józefiak.

-Jak minął „Centertelowi” ubiegły rok?

• Był to bardzo dobry rok, podczas którego zanotowaliśmy kilka istotnych sukcesów, na które w głównej mierze wpłynęło uruchomienie cyfrowej sieci „Idea”. Znaczącym sukcesem było zdobycie w ciągu 9 miesięcy ponad 200 tys. abonentów tej sieci, jak również utrzymanie stabilnej grupy 220 tys. abonentów – w obejmującej całą Polskę – sieci analogowej NMT. Najnowocześniejszą sieć komórkową „Idea” uruchomiliśmy w marcu ub. r., początkowo w Warszawie, a potem w dziesięciu głównych aglomeracjach. Natomiast w pierwszej połowie br. rozbudowaliśmy jej zasięg na czterech głównych szlakach komunikacyjnych w Polsce: z Warszawy do Gdańska, Świecka i Katowic oraz z Krakowa do Wrocławia. W miastach, w których działa „Idea”, pozyskaliśmy najwięcej abonentów ze wszystkich operatorów. W kilka miesięcy od startu naszej cyfrowej sieci wprowadziliśmy z sukcesem obsługę bezabonamentową „POP”, z której korzysta obecnie ponad 80 tys. abonentów. W krótkim czasie podpisaliśmy ponadto ponad 100 umów roamingowych z naszymi partnerami zagranicznymi, dzięki czemu za pośrednictwem „Idei” można dzisiaj rozmawiać praktycznie w całej Europie i w wielu krajach świata.

- Przyspieszenie inwestycyjne musi wynikać z rosnącej presji konkurencyjnej...

• Oferta w zakresie sieci NMT oraz GSM 1800 nie jest porównywalna z ofertą GSM, ze względu na większy zasięg tych sieci. W naszych działaniach postawiliśmy zatem na bardzo dobrą jakość „Idei”. W celu zwiększenia konkurencyjności „Centertel” przyspieszył więc proces inwestycyjny i zbudował zasięg „Idei” szybciej niż pierwotnie planowano. Operatorzy GSM również poszerzali swój zasięg i mając większe pole do popisu pozyskali większą liczbę abonentów. „Idea” musiała zatem być ofertą wyróżniającą się, dlatego zaproponowaliśmy szereg nowych rozwiązań, np. bezpłatny pakiet minut w abonamencie, podział rozmów na lokalne i długodystansowe, bezpłatną pocztę głosową. „Idea” relatywnie jest znacznie tańsza od oferty konkurencji, co zrekompensowało abonentom jej mniejszy zasięg. Jako trzecia usługa telefonii komórkowej została dobrze przyjęta przez abonentów. Świadczą o tym liczne wyróżnienia, jakie Spółka otrzymała za szybkie i efektywne zbudowanie sieci oraz skonstruowanie korzystnej dla abonentów oferty. O sukcesie rynkowym „Idei” świadczy także coraz większa – blisko półmilionowa – rzesza, korzystających z naszych usług abonentów.

- Obecnie „Centertel” ma możliwość oferowania usługi w standardzie DCS, czyli w paśmie 1800 MHz oraz GSM 900 – w paśmie 900 MHz. Kiedy ruszy nowa telefonía?

• Od 1 marca przyszłego roku będziemy świadczyć usługę w nowym systemie dwuzakresowym, gdyż rozdzielne traktowanie tych dwóch standardów jest niemożliwe. Naszą ambicją jest w miarę krótkim czasie zbudować zasięg ogólnokrajowy. Musimy ponadto przygotować atrakcyjną ofertę dla naszych obecnych i potencjalnych abonentów, również analogowej sieci NMT, którym proponujemy korzystne warunki świadczenia nowej usługi.

- NMT to największa sieć telefonii w kraju. Czy przystosowanie jej do systemu dwuzakresowego wymaga inwestycji?

• Możemy myśleć jedynie o wykorzystaniu części infrastruktury sieci analogowej. Dużą wartością jest dla nas rzesza ponad 200 tys. abonentów systemu analogowego. Nie oznacza to,





że zamierzamy doprowadzić do jego zaniku. System ten będzie działał równolegle jeszcze przez wiele lat. Jednak dla tych, którzy z różnych względów będą chcieli migrować do sieci cyfrowej, stworzymy takie warunki.

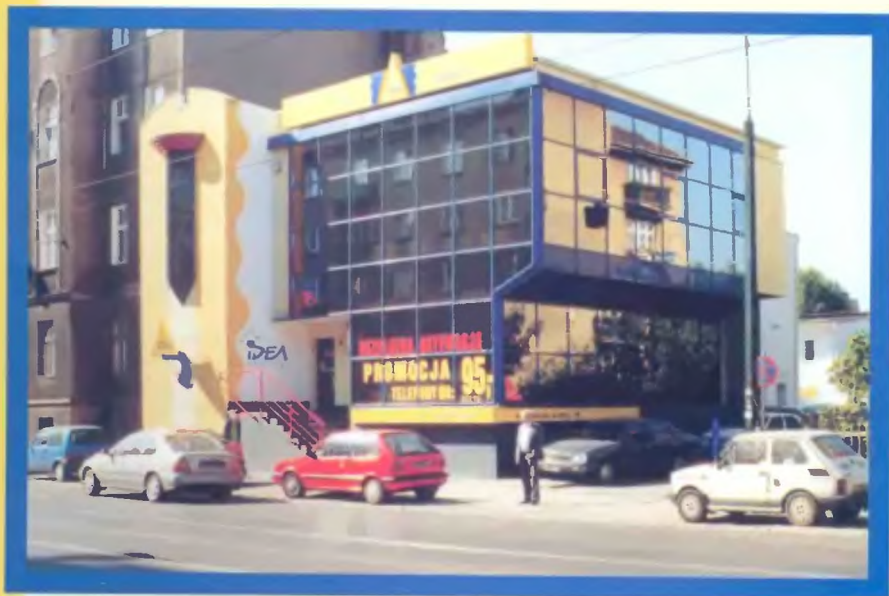
- Jakie są prognozy dotyczące liczby abonentów i rozwoju nowych usług?

- Analitycy szacują, że w 2008 r. penetracja rynku osiągnie ponad 30 proc., a więc z naszych usług skorzysta nawet 15 – 16 mln osób. Obrazuje to, jaki czeka nas wzrost w tym zakresie. Będą rozwijały się nowe usługi. Coraz więcej osób zaczyna korzystać z sieci „Internet” za pośrednictwem telefonu komórkowego. Znaczenia nabiorą takie usługi, jak przekaz danych czy tzw. konwergencja usług i usług multimedialne.



zapraszamy do
Salonu Firmowego
w Poznaniu
ul. Wierzbicice 9
tel. 061 8651920, 8651921

oraz do punktów sprzedaży
Autoryzowanych Przedstawicieli
PTK Centertel



Jeśli już... to hotel Edison



Energetyka Poznańska Hotel „EDISON” Sp. z o.o.

Baranowo, 62-081 Przeźmierowo, tel.(061) 814 27 51, fax 814 16 85
www.hoteledison.com.pl, e-mail: recepcja@hoteledison.com.pl



ERMONT S.C.

WYKONUJE Z MATERIAŁÓW
PRZEZROCZYSTYCH:



- ZADASZENIA
- ŚWIE TL I KI DACHOWE
- WIATROŁAPY
- OGRODY ZIMOWE

ul. Szkółkarska 59
62-002 Suchy Las k/Poznań
tel./fax (061) 811 57 52
tel. kom. 0 602 64 33 16
e-mail:ermont@polbox.com



GENS Swarzędz



*Jeden z zespołów kotłów
ogrzewających kompleks mieszkalny
przy ul. Błażeja w podpoznańskich Naramowicach.
– Tani i funkcjonalny sposób na ciepło.*

Zakład Gazowych Urządzeń Grzewczych

62- 020 Swarzędz, ul. H. Modrzejewskiej 9
tel./fax (061) 817 51 81

Jeśli jesteście gotowi, aby podjąć z nami
współpracę proponujemy:

KOTŁY PRZEMYSŁOWE
o mocy cieplnej: 52, 75, 100,
120 i 150 kW oraz w
zespołach kotłów: 100 kW do
600 kW na jedno wyjście
kominowe

PRODUKCJĘ URZĄDZEŃ GRZEWZYCH

- gazowe kotły techniki
domowej i przemysłowej
- wymienniki ciepłej wody
użytkowej – typ baterie przemysłowe
- zestawy kotłów grzewczych
o mocy cieplnej 86 – 600 kW
- centrale grzewcze jedno- i dwufunkcyjne



*Kotłownia
w Domu Aktora
przy ul. Świętosławskiej
w Poznaniu. Ekologia w sercu
zabytkowej zabudowy.*

Wyprodukowane w zakładzie zespoły kotłów mogą być w ciągu jednego dnia
przetransportowane i zmontowane w budynkach kotłowni

USŁUGI

- wykonywanie kotłowni gazowych
- serwis gwarancyjny i pogwarancyjny
- prowadzenie obsługi kotłowni
- przeglądy bieżące – okresowe
- doradztwo techniczne, projekty
- możliwość sprzedaży ratalnej
- leasing

**ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
MOŻEMY BYĆ
TWOIM PARTNEREM**

MAGMA

autoryzowany przedstawiciel ERA GSM

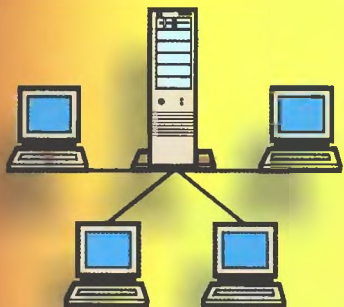
WIERZBIĘCICE 43A

61-558 POZNAŃ

Tel: (61) 8-350-337

Fax: (61) 8-350-434

OFERUJEMY SZEROKI ZAKRES USŁUG

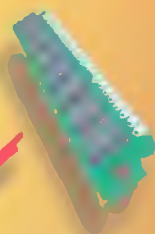


SIECI STRUKTURALNE DLA BIUR I URZĘDÓW

SPRZĘT KOMPUTEROWY I OPROGRAMOWANIE



DRUKARKI I AKCESORIA



SPRZĘT PRZENOŚNY I TELEFONY KOMÓRKOWE





Walczyłem o „Polagrę”

Nie sposób wyobrazić sobie dzisiaj gospodarną Wielkopolskę bez jej targów rolno-przemysłowych. Międzynarodowa impreza stymuluje rozwój wymiany handlowej. Ma jednak wymierne znaczenie dla rozwoju rolnictwa regionu, w którym się odbywa. Bez „Polagry” nie byłoby na wsi wielkopolskiej nowoczesnych technologii, elementów organizacji produkcji i zarządzania jej procesem wzorowanych na przodujących pod tym względem państwach Europy.

W tym roku, na terenach Międzynarodowych Targów Poznańskich, „Polagra” odbyła się po raz piętnasty. Mało kto jednak dziś wie, że te jedne z najpopularniejszych obecnie targów „branżowych” były niegdyś zagrożone u samej genезy swego powstania. Pamięta to dobrze prezes Zarządu Wielkopolskiej Fundacji Żywnościowej, Marian Król, ongiś główny inspirator i zagorzały zwolennik powołania do życia targów rolno-przemysłowych w stolicy Wielkopolski. Oddajmy mu głos...

- Panie prezesie, gdy zapadały decyzje o zorganizowaniu pierwszej „Polagry” był pan nie tylko jej zagorzałym orędownikiem, ale i wojewodą poznańskim. Czy sprawowany przez pana wówczas urząd pomógł w doprowadzeniu do skutku idei targów rolno-przemysłowych?

- Na tak postawione pytanie trudno odpowiedzieć w sposób jednoznaczny. Z pewnością jako gospodarz województwa miałem znaczny wpływ na realizowanie wielu koncepcji na podległym mi obszarze. Jednak – nie na wszystkie. Jeśli chodzi o „Polagrę”, sprawa była dość skomplikowana. Jakkolwiek znalazłem się w gronie osób przekonanych o konieczności zorganizowania takich właśnie, nie innych targów na terenach MTP, co więcej, zaangażowałem cały swój autorytet w zabiegi wokół tej sprawy, kluczowe decyzje w tej mierze zapadały poza województwem. Proszę pamiętać o tym, iż wówczas dla każdej, nawet najsluszniejszej i ekonomicznie uzasadnionej idei, niezbędne było poparcie polityczne. Nie tylko na szczeblu województwa, ale i tzw. „centrali”.

- Jakiego typu przeszkody musiał pan pokonywać na swej drodze?

- Przede wszystkim uprzedzenia rozmaitej natury. Jednym z najczęstszych argumentów przeciw idei zorganizowania targów rolniczych połączonych z prezentacją branżową przemysłu były, rzecz oczywista, rzekome wygórowane koszty takiej imprezy. I takie argumenty łatwo można było zbić na podstawie prostego rachunku ekonomicznego, cóż z tego, gdy w ślad za tym pojawiały się inne, wręcz irracjonalne.

Utrzymywano, że „Polagra” (hipotetyczna nazwa pojawiła się w miarę wcześniej) zbyt wyeksponuje problematykę indywidualnego wszak w przeważającej mierze rolnictwa... O ile z takimi argumentami można było polemizować, kolejne jawiły się jako szczególnie groźne i trudne do obalenia. Narodziła się mianowicie koncepcja, by targi powołać do życia w Warszawie, Poznań ma bowiem i bez tego dosyć imprez o zbliżonym charakterze. Na szczęście udało się zgromadzić grono polityków i ekonomistów, swoiste lobby

orędujące na rzecz powołania do życia „Polagry” nie gdzie indziej, jak właśnie w Poznaniu.

- Kto oprócz pana zaangażował się w walkę o „Polagrę” w Poznaniu?

- Bojowników o powołanie do życia targów w Poznaniu było tak wielu, że niektórych z góry proszę o wybaczenie, iż nie przytoczę tu ich nazwisk. Ograniczę się do grona osób, które wspierałem mniej najsilniej, z którymi współpracowałem wówczas najbliżej. Wśród nich na miejscu pierwszym wymienić pragnę Romana Malinowskiego, ówczesnego prezesa Naczelniczego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, a zarazem wicepremiera, który potrafił umiejętnie przedstawiać nasze postulaty w gremiach, które decydowały o obliczu państwa i jego gospodarce. Mogłem liczyć na stałe wsparcie prezydenta Poznania – Andrzeja Wituskiego i ówczesnego dyrektora MTP – Andrzeja Byrta. Byli również inni: Tadeusz Zając i Andrzej Malinowski – członkowie kierownictwa WK ZSL, Alojzy Bryl – WK SD, Stanisław Śliwiński z URM, Bogusław Zalewski z MTP. Później do grona tego dołączyli także: Stanisław Zięba, Jerzy Wójcik, Roman Młyniec, Zofia Gaber, Witold Pereta i wielu innych. Każda z tych osób ma swój udział w tym, że dziś „Polagra” może spełniać pokładane w niej wówczas, przed piętnastu laty, nadzieje.

- Czy zabiegi o przyznanie Poznaniowi prawa do organizowania „Polagry” podejmował pan wyłącznie w oparciu o stworzony przez siebie lobbying, czy mógł pan liczyć na poparcie społeczne?



- Pozostawmy pewne pojęcia takimi, jakimi były wtedy, gdy ważyły się losy „Polagry”. Zatem grupa osób, które wymienilem, nie tworzyła lobbingu. Raczej zjednoczenie ludzi dobrej woli w imię osiągnięcia konkretnego celu. Jeśli zaś chodzi o poparcie społeczne... Pamiętajmy, że w roku 1984 opinia społeczna nie była zbyt często konsultowana, z pewnością zaś nie w sprawach tego typu. Jeśli odczuwałem więc wówczas zbiorowe poparcie, to dostarczyła go liczna rzesza producentów artykułów żywnościowych oraz środków produkcji dla rolnictwa. Zatem ci, którym przestały wystarczać organizowane przez kilka lat targi artykułów konsumpcyjnych TAKON czy KOOPERACJA.

- W roku 1985 zorganizowano „Polagrę” po raz pierwszy. Czy targi spełniły pańskie oczekiwania?

- Powiem więcej. Zainteresowanie „Polagrą” przerosło nawet moje oczekiwania. Okazało się, że był to czas najodpowiedniejszy, by zorganizować duże targi rolniczo-przemysłowe. Dopisali i wystawcy, i publiczność. Od razu też okazało się, że nie mieli racji ci, którzy postulowali organizowanie „Polagry” co dwa lata. Potrzebna była co roku, co roku też wzrastała jej ranga. Kiedy w roku 1990 otwierał „Polagrę” premier Tadeusz Mazowiecki, nie ulegało wątpliwości, że imprezie nadano wymiar wyższy - międzynarodowy.

- Jak ocenia pan „Polagrę” z perspektywy piętnastu lat, jakie minęły od czasu powołania targów do życia?

- Wizja targów rolniczo-przemysłowych, jaką mieliśmy na początku lat 80. urzeczywistniła się.

Nie dość na tym. Każda edycja „Polagry” przynosiła wzmocnienie jej pozycji, nie tylko w kraju, ale i za granicą. Nie ulega wątpliwości, iż „Polagra” zyskała trwale miejsce wśród międzynarodowych imprez targowych w Poznaniu, pod wieloma względami wysuwając się na ich czoło. Targi stwarzają korzystne warunki dla rozwoju polskich przedsiębiorstw branży spożywczej, a ich udział w prezentacjach „Polagry” stanowi drogę do kreowania lepszej przyszłości nie tylko tej branży, ale i całej polskiej gospodarki. Z perspektywy lat piętnastu nie ulega wątpliwości, że warto było walczyć o powołanie targów rolniczo-przemysłowych do życia.

- Pańskie związki z targami z biegiem lat nie uległy rozluźnieniu...

- Istotnie, nadal nie tylko śledzę rozwój targów, ale poprzez Wielkopolską Fundację Żywnościową, której jestem prezesem, biorę w nich czynny udział. Co roku Fundacja organizuje w trakcie „Polagry” własne stoisko. Współ z współpracującymi instytucjami i przedsiębiorstwami przyczyniamy się do promocji polskiej żywności wśród kupców i klientów zagranicznych. Cieszy mnie, że artykuły przez nas dostrzeżone i polecane, często zdobywają najwyższe targowe wyróżnienie - Złoty Medal MTP. Szczególnie zaś cieszy mnie to, że zarówno przed laty piętnastu, kiedy „Polagra” powstawała, jak i teraz, gdy okrzepła i nadal burzliwie się rozwija, mam w tym swój udział.

Int. J. Domalikowski



Biuro Podróży

Rekomendacja Wielkopolskiej Izby Turystycznej

61-832 Poznań

ul. Szkolna 13

tel. 851 73 68, 851 73 69, 851 60 98

pn. - pt. 10.00 - 18.00

sob. 10.00 - 14.00



Rekomendacja Wielkopolskiej Izby Turystycznej

Nr koncesji UKFiT: 0189

Laureat konkursu

WIELKOPOLSKA JAKOŚĆ



**Przyjdź, zadzwoń - katalog ZIMA 1999/2000
otrzymasz GRATIS!**



SYLWESTER 2000

Rzym - 6 dni
cena: 1450 zł/os.

Wenecja - 6 dni
cena: 1950 zł/os.

Rimini - 6 dni
cena: 1450 zł/os.

Paryż - 6 dni
cena: 1490 zł/os.

Bruksela - 6 dni
cena: 1670 zł/os.

Austria
cena: od 1150 zł/os.

Alpy Włoskie
cena: 2250 zł/os.

Ateny
cena: od 2350 zł/os.



OFERTA NARCIARSKA

**Cotygodniowe regularne połączenia autokarowe
do Włoch i Austrii**

Alpy Austriackie

Alpbachtal
Zillertal
Maishofen
Wildschonau

Ceny: od 990 zł/os.

Alpy Włoskie

Bormio-Aprica
Val di Sole
Madonna di Campiglio
Val di Fiemme
San Martino di Castrozza
Val di Fassa

Ceny: od 790 zł/os.

Zimowiska

Słowacja
Zimowisko z aerobiką
cena: 760 zł/os.

Czechy
Zimowisko
cena: 600 zł/os.



**Gwarantujemy niepowtarzalną atmosferę oraz bogatą bazę noclegową
(hotele, apartamenty, pensjonaty)**

LATO W ZIMIE

Wyspy Kanaryjskie - ceny od 2490 zł

Cypr - ceny od 1690 zł

Maroko - ceny od 2090 zł

Indonezja i Bali - ceny od 5050 zł

Filipiny - ceny od 7390 zł

**WYCIECZKI OBJAZDOWE
WYCIECZKI TEMATYCZNE**

ZAPRASZAMY!



Bawołem do nieba

Profesor Wiesław Olszewski niezbyt często i chętnie opowiada o pasji swego życia – dalekich podróżach. Poznański historyk za punkt honoru przyjął sobie poznanie państw, których historię najnowszą prezentuje w licznych monografiach. Gdy „Pegaz” pisze te słowa, Wiesław Olszewski podróżuje jeszcze po przygranicznych obszarach Indii, Chin, Birmy i Bangladeszu.

Wspomnienia, którymi się z nami podzielił, dotyczą ubiegłorocznych wojaży do Indonezji i Nowej Gwinei, w trakcie których podróżnik dotarł do żakatków, gdzie nie stanęła dotąd stopa białego człowieka.



Myśliwi i wojownicy

Poznańskie mieszkanie Wacława Olszewskiego to istny skarbiec pamiątek ze stron dalekich, nie znanych Europejczykom. Niektórych eksponatów pozadrość mogą mu nie tylko polskie muzea. W trakcie buszowania po pracowni profesora penetrujemy między innymi szczyt szafy, gdzie bębenek z kraju Asmatów (południowa Nowa Gwinea), sąsiaduje z wyobrażeniami przodków, na Molukach (archipelag położony pomiędzy Celebesem a Nową Gwineą) używanych do nawiązywania kontaktów ze zmarłymi. Szczególne wrażenie wywołuje jednak przede wszystkim rogaty hełm, zdający się pochodzić z ojczyzny Wikingów. – *Nic bardziej mylnego* – prostuje profesor Olszewski. – *To hełm Toradza* i snuje opowieść o ludzie zamieszkującym Celebes, który

oryginalne wierzenia animistyczne potrafi zestroić w jedno z wiarą Chrystusa i Apostołów..

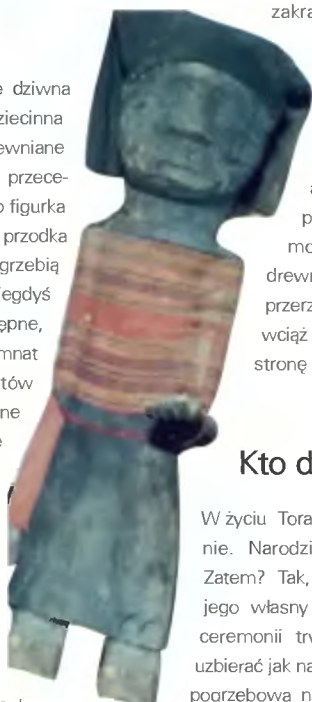
– Toradza to lud myśliwych i wojowników – opowiada profesor. – Trudno określić, skąd dokładnie przybyli, wskazuje się jednak na rejon Azji Południowo-Wschodniej. Toradza wdziewał na siebie zbroję wyplataną z bambusa i trzciny. Wbrew pozorom, były to konstrukcje niezwykle wytrzymałe, znakomicie spełniające swoją rolę ochronną. Bronią Toradza była dmuchawka, na ogół zakończona ostrzem, przypominającym znany w naszym kręgu kulturowym bagnet. Toradza używał tej broni nie tylko w walce, ale i w trakcie polowań, kłując nią niby lancą. Uzupełnieniem rynsztunku wojownika i myśliwego był hełm, wyposażony w rogi bawole. Bawół to święte zwierzę tego ludu, w kulturze Toradza odgrywał wielką rolę, o czym za chwilę..





Tau-tau, czyli duch przodka

W rękach profesora pojawia się dziwna postać – ni to statuetka, ni dziecinna zabawka. Dla Toradża takie drewniane posążki mają jednak trudne do przeceńnienia, magiczne znaczenie... – To figurka Tau-tau – wyobrażenie zmarłego przodka – wyjaśnia profesor Toradża grzebiąc swoich zmarłych w pieczarach. Niegdyś były one stosunkowo łatwo dostępne, jednak wyposażenie owych komnat grobowych, obfitość przedmiotów złotych, a nawet pięknie rzeźbione drewniane trumny w kształcie statków (Toradża nigdy nie zapomnieli, że są ludem morza) przyciągały niepowołanych, którzy bezceścili zmarłych, zakłócając ich spoczynek. Poczynając od wieku XIX te naturalne grobowce zaczęły zastępować sztuczne pieczary, wykuvane wysoko w skałach. Aby się dostać do takiego rodzinnego grobowca Toradża, trzeba się posłużyć drabiną – Jeśli staniemy u podnóża takiej skały-grobowca – kontynuuje profesor – i spojrzymy w górę, uderzy nas niedoziemny widok. Oto nad zamurowanym wejściem do pieczary grobowej znajduje się drewniana galeryjka, na niej zaś stoją szeregiem strojne figurki. To właśnie Tau-tau – wyobrażenia zmarłych przodków. Co roku, w ściśle określonej porze składa się im ofiary i ubiera w nowe szaty..



Dziś do obyczajów pogrzebowych Toradża zakradła się nowoczesność. Zamożniejsi stawiają grobowce opodal własnych domów. Choć materiałem budowlanym jest... beton, nadal nawiązują one do tradycyjnej architektury tego ludu, ich dachy przypominają zatem łódź. Niegdyś moi budowali te grobowce z drewna, teraz, idąc z duchem czasu, przerzucili się na beton. Jednak dachy wciąż przypominają łódzie. To ukłon w stronę tradycji...

Kto da więcej?

W życiu Toradża liczy się tylko jedno wydarzenie. Narodziny? Nie. Ślub? Również nie. Zatem? Tak, dla Toradża najważniejszy jest jego własny pogrzeb. Przygotowania do tej ceremonii trwają latami. Chodzi o to, aby zbierać jak najwięcej pieniędzy, aby ceremonia pogrzebowa na zawsze zapadła w pamięć jej uczestników. Głównym bohaterem i aktorem w jednej osobie jest zmarły. Jeśli za życia był osobą zamożną, wtedy pogrzeb odbywa się w miarę szybko. Jeśli jednak nim nie jest... Wówczas musi czekać, by rodzina i krewni zebrali stosowną ilość pieniędzy, za które można przygotować ceremonię pożegnalną. Nierzadko owo oczekiwanie trwa bardzo długo. Rok, dwa... Przez ten czas zakonserwowane zwłoki zmarłego spoczywają w domu, w którym rozstał się z tym padołem. Jakiegokolwiek przenosiny byłyby w myśl miejscowej obyczajowości profanacją.



Obok zmarłego innym bohaterem ceremonii pogrzebowej jest bawół. Ściślej mówiąc, tyle bawołów, na ile stać zmarłego i jego rodzinę. Na grzbiecie bawołu zmarły udaje się do nieba. W rzeczywistości rzecz ma się nieco bardziej prozaicznie. Po spełnieniu swojej obrzędowej roli zwierzę zostaje spożyte w trakcie pożegnalnej uczty. Gdy Toradża był ubogi, wówczas w drodze do nieba towarzyszy mu tylko jedno zwierzę. Miarą zamożności i statusu społecznego jest liczba bawołów, które zmarły zabiera w swoją ostatnią podróż. Nieraz jest to kilkanaście sztuk...

- Dany był mi uczestniczyć w ceremonii pogrzebowej Toradża – wspomina Wiesław Olszewski. - Zmarły należał do grupy średniozamożnej, toteż ofiarą padło kilka bawołów. Na pochówek oczekiwał w domu przez rok. Radosne wydarzenie czciła cała wieś, toteż mięsa konsumowano sporo. Wiele jednak pozostało. Miałem wówczas rzadką okazję uczestniczenia w czymś w rodzaju licytacji, gdy bawole mięso sprzedawano, a uzyskaną tą drogą kwotę przeznaczono na... potrzeby miejscowego kościoła!

Trzeba bowiem wiedzieć, że większość Toradża, około 70 procent, to praktykujący katolicy. Chrześcijaństwo stopiło się w ich pojęciu w jedność z animistycznymi wierzeniami przodków. Księża, wśród których dominują dziś już autochtoni, nie oponują. Podobnie jak tolerowali te obyczaje księża pochodzenia holenderskiego, do niedawna dominujący w szeregach miejscowego duchowieństwa. Toradża wierzy w Boga, przyjmuje sakramenty, ma nadzieję, że po śmierci trafi do nieba. Ale do nieba podróżuje na grzbiecie bawołu..

Smok, ale nie chiński -

wbrew pozorom ten barwny smok nie pochodzi z Chin, lecz z należącej do Indonezji wyspy Bali. Jako surowiec posłużyło lekkie drewno palmowe. Co ciekawe, Bali jest wyspą urodzonych artystów. Każdy z tubylców posiada jakiś szczególny dar. Jeden rzeźbi, drugi rysuje, trzeci śpiewa, jeszcze kto inny tańczy..



Rogi argali - bardzo

efektywne zwierzę.

Wielki tybetański

baran, wagą do-

chodzący do

300 kilogra-

mów o imponującym

porożu. Jak wszystkie zwierzęta

górskie niezwykle płochliwe. Profesor

Olszewski widział argalę tylko z daleka.



Dobroduszenie uśmiechnięty pod sumiastym wąsem Hipolit Cegielski, patron wszystkiego, co w polskiej gospodarce wartościowe i nieszablonowe spoczął w rękach przedstawicieli sześciu firm, którzy w ósmej już edycji konkursu „Dobre, bo polskie” okazali się najlepsi.

Wybrano jak zwykle produkty, które powstały w Polsce, z polskiego surowca, w oparciu o rodzimą technologię. Po raz kolejny dr Marian Król, prezes Zarządu Wielkopolskiej Fundacji Żywnościowej miał powody do zadowolenia. Cukiernie E. Gruszecki, Poznańska Palarnia Kawy „Astra”, Zakład Produkcji Odzieży „Sunset Suits” z Suchego Lasu, Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Hildebrand” z Opalenicy, Sławski Zakład Przetwórstwa Mięsa i Drobiu „Balcerzak i Spółka” Sp. z o.o., Bakoma S.A. z podsochaczewskiego Elżbietowa będą mogły się szczycić Złotym Hipolitem, nie tylko stawiając statuetkę na honorowym miejscu w biurze zarządu, ale i używając jej wyobrażenia na opakowaniach wyróżnionego towaru.

Szczęśliwa szóstka wybrana głosami widzów Poznańskiego Ośrodka Telewizji, słuchaczy Radia

Dobra robota w blasku złota

„Merkury” i czytelników „Głosu Wielkopolskiego” nie omieszką przede wszystkim umieścić loga symbolizującego certyfikat jakości „Dobre, bo polskie”. Podobnie uczyni 49 innych przedsiębiorstw, które tak jak laureaci plebiscytu przez pięć lat będą mogły znakować swój wyrób wyobrażeniem kodu kreskowego wpisanego w kontury mapy Polski.

Prezes Marian Król z uzasadnioną dumą podkreśla, że inicjatywa oceny konsumenckiej polskich produktów, a następnie wyróżnianie ich znakiem „Dobre, bo polskie” szybko została zaakceptowana nie tylko przez klientów, ale także przez samych producentów i co szczególnie istotne – miarodajne kręgi gospodarcze. I Złoty Hipolit, i znak „Dobre, bo polskie” nie tylko wyróżniają nagrodzony produkt w oczach potencjalnych klientów, ale stwarzają także korzystną, jakże pożądaną, aurę wokół jego producenta.

Prezes Marian Król konsekwentnie podkreśla, że poprzez konkurs jego organizatorzy nie zamierzają chronić produkcji złej, ani wytwórców nie zasługujących na zaufanie. Najistotniejsze jest to, by możliwie szeroka gama polskich wyrobów nie tylko konkurowała z produktami z importu, ale wręcz brała nad nimi górę. Ósma już edycja konkursu „Dobre, bo polskie” dowodzi, że zamierzenia Wielkopolskiej Fundacji Żywnościowej i jej prezesa trafiły na podatny grunt. I sam konkurs, i trwająca wokół niego atmosfera zainteresowania polskimi produktami, są naszej gospodarce wręcz niezbędne.

Na koniec uwaga niezmiernie istotna. Tegoroczni laureaci Złotych Hipolitów to: tort wielkopolski (E. Gruszecki), wyroby czekoladowe (Hildebrand), herbata Rooibos („Astra”), biojogurt naturalny (Bakoma), wędliny z indyka („Balcerzak i Spółka”), bluzki polo („Sunset Suits”) reprezentują branżę spożywczą a w jednym wypadku tzw. „przemysł lekki”. Podobnie ma się rzecz ze zdobywcami certyfikatów, gdzie praktyka automatyczna, samonośne bramy ogrodzeniowe, drzwi wewnętrzne, wreszcie lek ziolowy stanowią wyjątki potwierdzające regułę. Reguła ta stanowi zaś, że najłatwiej i najskuteczniej znakiem certyfikatu z Zachodu w obrębie bezpośredniego rynku konsumenta. Tu właśnie tkwi przesada przeciwdziałania zdominowaniu rynku przez produkty importowane. Prezesowi Królowi i Wielkopolskiej Fundacji Żywnościowej życzymy wielu jeszcze edycji tak potrzebnego konkursu, który dobrą, solidną polską robotę opromienia blaskiem złota. I uśmiechem patrona Cegielskiego spod sumiastego wąsa

I... TAKA zabawa



Sylwester 2000

Przygotowania do tego jednego w swoim rodzaju Sylwestra trwały już od wielu miesięcy. Faktycznie, wszystko jest już związane na ostatni guzik. Największe metropolie świata, duże miasta i małe miasteczka czekają na wybiecie północy, aby zacząć szaloną zabawę, którą powitają rok 2000.

Nie inaczej jest w Paryżu – kulturalnej stolicy Europy i jednym z najmodniejszych miast świata. Zegary w różnych częściach stolicy Francji – na Centrum Pompidou i na wieży Eiffa – odmierzają czas pozostały do godziny „zero”. Gdy 31 grudnia 1999 roku wskazówka obrotowego zegara ustawionego w ogrodach Tuileries wskaże północ, na Polach Elizejskich otwierać się będzie kolejno 12 bram w błyskach sztucznych ogni i pełnej iluminacji. Każda z bram zaprojektowana została przez inną osobę. Od Luwru aż do Łuku Triumfalnego rozwinie się czerwony dywan, na którym będziemy się bawić aż do rana. Wieżę Eiffa oświetli natomiast 20 tysięcy światel przy blasku wspaniałych ogni sztucznych

Jednak nie wszyscy mieszkańcy Ziemi przywitają Nowy Rok w tym samym momencie.

Organizatorzy zabaw sylwestrowych prześcigają się w najbardziej oryginalnych ofertach noworocznych. Oferują powitanie roku 2000 na Antarktydzie, na pustyni afrykańskiej, na szczycie góry i głęboko pod powierzchnią oceanu. Można też wybrać się w podróż luksusowym statkiem wycieczkowym lub pasażerskim samolotem ponaddźwiękowym. Wszystkie te propozycje znajdują swoich zwolenników. W końcu ma to być zabawa w niebanalnym stylu – powitanie roku 2000.

Wielu obawia się nadejścia tego roku. Nadal nie wiadomo, jak zachowają się niektóre systemy komputerowe nadzorujące finanse, bezpieczeństwo i komunikację globalną. Jednak wszystkie najważniejsze instytucje od wielu lat sprawdzają swoje systemy komputerowe – jak zareagują one na zmianę daty z 31.12.99 na 01.01.00. Miejmy nadzieję, że wszystkie te obawy się nie potwierdzą i będziemy mogli bez problemów po przywitaniu Nowego Roku powrócić do codziennego życia.

Czy wiesz, że: Najwcześniej świętować będą szczęśliwcy spędzający Sylwestra na wyspach Fidzi, Tonga i Kiribati oraz Nowej Zelandii – już dużo wcześniej wszystkie miejsca w tamtejszych hotelach zostały zarezerwowane. Najpóźniej powitają Nowy Rok mieszkańcy Aleutów – dopiero po 24 godzinach! Jest to o tyle ciekawe, że położenie geograficzne miejsc, w których Nowy Rok wita się z różnicą jednej doby różni się niewiele. Teoretycznie może to być jedynie kilkadziesiąt kilometrów. Dlatego wielu turystów spędza Sylwestra w obu tych miejscach, mając podwójną zabawę i... cofając się w czasie!

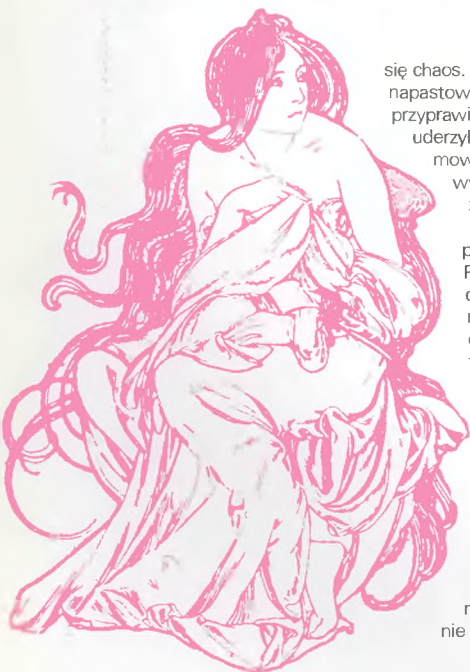


Na temat ładacznic można się pośmiać, można się nagniewać i można pochylać się nad ich losem.

Tymczasem warto zapytać o relację, która w żadnym zawodzie nie rysuje się tak jasno, jak w wypadku prostytucji. O relację między ekonomią a moralnością.



Ławód miłosny



Do wojskowego garnizonu w amazońskiej dżunglii wkradł się chaos. Oto oddaleni od centrów życia kulturalnego żołnierze poczęli napastować uczciwe dziewczęta z niewielkich osiedli, niejedną przygotowując o niechcianą ciążę. Lokalne władze administracyjne uderzyły na alarm i skierowały się do dowództwa armii, aby problemowi zaradzić. Generalowie doszli do wniosku, że jedynym wyjściem – mimo odrazy do takiego rozwiązania – pozostaje zorganizowanie na potrzeby armii domu publicznego.

Zadanie do powierzono znakomitemu kwatermistrzowi, a przy tym człowiekowi pocziwemu i porządnemu, kapitanowi Pantaleonowi Pantoji, który naraz zrzucić miał mundur i z oficera stać się nie inaczej jak sutenerem. Aby nie wywoływać niepotrzebnej demoralizacji, w wojskowych raportach pracownice nowej służby ukryto pod kryptonimem „wizytantki”. Tak zaczyna się powieść wybitnego pisarza peruwiańskiego Mario Vargasa Llosy z roku 1973 „Pantaleon i wizytantki”. Kulturalni ludzie o wizytantkach nie mówią, a za to dużo o nich czytają i, o zgrozo, nierazdnica jest jedną z bardziej wyrazistych figur kobiecych w naszej kulturze. Nawet św. Łukasz ewangelista nie powstrzymał się, by nie wspomnieć postaci Marii Magdaleny, nierazdnicy, której Chrystus wybaczył. Później ciągnie się już długa lista dzieł, od „Damy kameliowej” Aleksandra Dumas, przez „Nanę” Zoli, „Traviatę” Verdiego, po „La Stradę” Felliniego. O ładacznicach pisali m.in. Boccaccio, Villon, Rabelais, Balzac, Hugo, Maupassant, nie wspominając autorów ważnych acz kontrowersyjnych, jak

Henry Miller. prostytutkom, które wydobyły się ze swej kondycji zdarzało się zostawać świętymi. Tak było z Marią Egipcjanką, która jako dwunastoletnie dziecko trafiła do domu publicznego w Aleksandrii, tak było z Afką, Pelagią, Tais i Teodotą. Już w średniowieczu wszakże pojawiły się klasztory dla kobiet, które chciały porzucić prostytucję. Pod Paryżem jako schronienie dla byłych prostitutek powstał klasztor św. Antoniego. Najpierw Innocenty III w 1198 r., potem Grzegorz IX w 1227 r. wzywali chrześcijan do kierowania prostitutek na drogę poprawy. W ten sposób powstały słynne domy Magdałek o charakterze klasztorów.

Tak więc na temat wizytantek można się pośmiać, można na nie grzmieć i można się pochyłać nad ich losem. Ostatni przykład to „8 mm” – film Joela Schumachera na temat przemysłu pornograficznego. Dla podkreślenia wagi tematu reżyser w wywiadzie dla tygodnika „Polityka” zwracał uwagę, że 70% Amerykanów przyznaje się do cudzołóstwa, a roczne dochody z pornografii przekraczają w Stanach Zjednoczonych 10 mld dolarów. Rewelacje na temat sondażowej spowiedzi o łamaniu szóstego przykazania potwierdzał osobny tekst w tygodniku „Wprost”, gdzie 83% Polaków deklaruje cudzołóstwo. Może jednak część panów się tylko przechwala, choćby i pod groźbą kary niebios?

Dosyć, że w ostatnich latach również na lady księgarskie trafiła fala opracowań historycznych na temat wizytantek, wyszczególnionych na końcu artykułu. Z wymienionych najporządniejsze, dobrze napisane i posiadające walory naukowe są opracowania Jacquesa Rossiaud i Moniki Kurzel-Runtscheiner. Łatwo zauważyć, że w tym przeglądzie nie ma niestety ani częściowej, ani całościowej historii polskiej prostytucji. Tymczasem warto zapytać o relację, która w żadnym zawodzie nie rysuje się tak jaskrawo jak w wypadku prostytucji – o relację między ekonomią a moralnością.

Spróbujmy chociażby wyrzykowo spojrzeć na rozmiary prostytucji w dawnym świecie. Kiedy w Rzymie w 1566 r. postanowiono usunąć nierządnicę z miasta, udało się to tylko na miesiąc, bo groziło stolicy świata ruiną gospodarczą. Kwestia oczywista – miasto było centrum ekonomicznym i turystycznym Europy i gromadziło tłumy samotnych mężczyzn. Nierządnicę stanowiły tu ok. 10% populacji,

Landsknecht i prostytutka



Złoty wiek, Lucas Cranach 1472-1553 r.





Dwóch „nierównych” kochanków, I poł. XVI w. drzeworyt



Zapłata

rozpusty, węgiel na bibule,
II poł. XVIII w.

100 tys. ladacznic, w Poznaniu 35 tys.!!!

Powiedzmy więc coś jeszcze o dawnym

Poznaniu. Ciekawy artykuł Andrzeja Karpińskiego o poz-

nańskich nierządnicach w XVI-XVII w. wskazuje, że

przeciętnie ich zarobki były kilkanaście do

kilkudziesięciu razy wyższe, niż zwykłych wyrob-

ników, jednak między najlepiej i najgorzej zara-

biającymi było zróżnicowanie jak 1:50.

Oznacza to, że z usług nierządnic można

było skorzystać również całkiem tanio.

Wiadomo, że w XVI-XVII stuleciu największy

legalny dom publiczny w Poznaniu mieścił się

przy ulicy Woźnej, a jeszcze dwa na przed-

mieściach - Komandoria i św. Marcin. Poza tym

było kilkanaście nielegalnych zamtuzów,

położonych zwykle na obrzeżach miasta i w

pobliżu murów miejskich. Pracowało wówczas w

20-25-tys. mieście równocześnie kilkadziesiąt

nierządnic. Na przełomie XVIII/XIX w. pruskie władze

Poznania podejmowały wysiłki aby ograniczyć nierząd w

liczącym ówczesnie zaledwie 15 tys. mieszkańców mieście do 8 domów

publicznych. Realia były takie, że prostytutkę można było mieć w każdym

szynku. Ciekawe materiały na temat miłosnego zawodu w międzywojennym

Poznaniu znajdują się w Archiwum Państwowym. Wedle policyjnych, miejs-

kich statystyk w 1913 były w mieście 32 zawodowe prostytutki, w 1917 r. - 27, w 1919 - 142, a w 1924

już 842. Ale to nie wszystko: w 1923 r. liczbę kobiet dorabiających prostytutką oceniono na 2134, a w

1924 na 1528. Kobiety te pracowały w tym samym roku w 43 domach schadzek. W jednym z raportów

czytamy: „Do biura deputacji ubogich przyprowadzają posterunki codziennie dziewczyny w wieku prawie

dziecięcym bo 13-15 lat już na wskroś zatrute kila, nawet przez własnych braci”. Jak wyjaśnić tę powo-

jenną eksplozję? W magistracie panowało przekonanie, że zniesienie granic spowodowało zalew prosty-

tutek z Kongresówki i Małopolski. Mówiono się o spustoszeniach moralnych wywołanych przez wojnę,

oczywiście nieuchronnie swoje miejsce znalazł również wpływ Żydów. Naczelnik biura Chybiński żądał

wypędzania prostitutek z miasta, bo „inaczej nie ustanie napływ tych szumowin z miast zażydzonych a

nasz piękny Poznań stanie się z czasem placówką żydowską jak to się stało z Krakowem i innymi mia-

stami, gdzie żydostwo rej wodzi”. Czyli, również burdele istniały z powodu Żydów. Ten sam autor niepokoił

się, że „wędrowne kwoki najbardziej szerzą choroby weneryczne i zakażają naszą młodzież akademicką i

wojskową – ten kwiat i nadzieję narodu”. Autorzy innych wypowiedzi zauważyli jednak, że kwiatu naro-

du nikt siłą do zamtuzów nie prowadził i mówiono o ich lekkożylności. Nad całą kwestią prostytucji stało

bowiem widmo chorób wenerycznych, których były setki przypadków. Na posiedzeniu Miejskiej Opieki

nad Ubogimi rezultatem dyskusji był wniosek, że przyczyną prostytucji jest w pierwszym rzędzie nędza,

brak pracy i mieszkań oraz „inna etyka w innych zaborach”. Dr Grossmannówna uważała, że kobiety bez

zajęcia i dachu nad głową „zmuszone są po prostu uprawiać nierząd”.

z czego wiele z nich było kobietami bardzo zamożnymi.

Dawały one szeroką możliwość zbytu towarów, w

tym luksusowych, gospodarce miejskiej.

Ladacznice w średniowiecznej Florencji

stanowiły ok. 10% mieszkańców. W XVI-

wiecznej Wenecji miało ich być 20-tys.

W XVIII-w. Paryżu - 20 tys. na 600 tys.

mieszkańców. W 1858 r., wg danych

Pierre'a Dufour, w Londynie działało 40

tys. prostytutek, w Paryżu ponad 30

tys. Jeżeli sięgniemy do ustaleń

Rossiaud dla średniowiecznej Francji,

to odnajdziemy tam również obraz zadzi-

wiający. W małym, liczącym może 3 tys.

mieszkańców Tarascon pracowało 10

prostytutek, w liczącym mniej niż 10 tys.

Dijon ponad 100. To tylko panie zarejestrowane

oficjalnie, których liczbę trzeba by jeszcze przem-

nożyć. W Warszawie w 1898 r. wedle oficjalnej rejес-

tracji było 16 tys. wizytantek, co dawało pięćdziesiąt na

tyśiąc mieszkańców. Oznacza to też, że 10% kobiet niezamężnych było

prostitutkami. Marek Karpiński policzył, że gdyby dzisiaj zachować takie

proporcje, ulice stolicy okupowałoby



Lubieżne dziewczyny,

II poł. XVIII w.



Markietanka, malowidło, J. v. Ghezn, 1565-1629

Nieco odmiennie przedstawiała się sytuacja w latach ostatnich. Wedle zebranych przez policję informacji, w 1975 r. było w Poznaniu 387 prostytutek, w 1980 – 403, w 1991 – 496. Wiadomo jednak, że nie prowadzi się żadnego rejestru nierządnic i stąd są to dane zanizone bardziej niż przed wojną, kiedy istniał przymus leczenia chorób wenerycznych i z tym związany policyjny nadzór. Tak więc „ciemna liczba” jest dzisiaj wysoka. Podane informacje pochodzą głównie z sytuacji, w których kobiety zajmujące się nierządem wchodziły w konflikt z prawem. 75% z nich przyłapano na kradzieży. W 1993 r. samych agencji towarzyskich było w Poznaniu 70, wiadomo też o przypadkach trudnienia się nierządem nawet przez uczennice szkół średnich. Głośny był przypadek, gdy kilkanaście dziewcząt liceum Urszulanek przyłapano na trudnieniu się prostytutką w pobliskim domu nolegowym.

Wróćmy jednak do przeszłości i zapytajmy, skąd brały się te masy gotowych na poniżenie i podle zajęcie dziewcząt. Pierwsza okoliczność, którą musimy wziąć pod uwagę – główną ścieżką kariery kobiety przed wiekiem XX była kariera żony. Tu bierzemy poprawkę na liczne poboczne dowody przedsiębiorczości wdów, które udatnie przejmowały po mężach rzemieślnicze warsztaty. Rzecz w tym, że właściciele jest zawsze znikoma liczba i pytanie brzmi, jakie perspektywy stały, poza małżeństwem, przed paniami z ludu. Kobiety nie zdobywały wykształcenia – poza, a i to rzadko – elementarnym. Zasadniczo do XIX w. pozostawała im praca służących, ze względu na masową podaż – bardzo tania. Poza tym, na koniec, ulica. Wedle badań XIX-wiecznych Parenta-Duchateleta, na 5282 prostytutki zapytane o motyw wyboru zawodu, 1540 powiedziało o biedzie, 1255 o śmierci rodziców albo opuszczeniu przez nich, 280 to wdowy, które chciały zdobyć środki do życia, 1425 to porzucone narzeczone. Masa nierządnic zarabiała na swój chleb z trudem. Ogromna podaż kandydatek do profesji prowadziła do sytuacji, w której płatna miłość stawiała się usługą dostępną dla każdego.

Nie jest więc wcale jasne, czy rynek prostytucji jest obecnie szerszy niż w przeszłości. Znacznie częściej natomiast niż wówczas można tłumaczyć los współczesnych wizytantek lenistwem, niefrasobliwością i zdemoralizowaniem. A cóż jeżeli są ciężko pracującymi za godziwe pieniądze i zadowolonymi z siebie „profesjonalistkami”? Znawca nocnego Paryża Retif de la Bretonne już w 1785 r. wkładał takie słowa w usta luksusowej kurtyzany: „Mam wielu kochanków! Sprawuję się tak, żeby każdy był ze mnie dość zadowolony; ale jaka to praca! Nie śmiej się: mam na myśli pracę umysłu. Trzeba nie lada zręczności, by pogodzić różne pory schadzek, żegnać maruderów, rozdzielać między tych wszystkich ludzi, kiedy są razem, względy, które mnie nie kompromitują – tak, żeby to, co każdemu okazuję, było właśnie w jego mniemaniu szczególnym znakiem wyróżnienia”. Przydałby się telefon komórkowy.

Oto bowiem prostytucja posiadała jeszcze jedną cechę niezwykłą. W czasach kiedy człowiek przypisany był do swej kondycji społecznej – rodząc się ubogim, biednym musiał umrzeć – nierząd dawał pewną szansę na wyniesienie z nizin do najwyższych szczytów. Uroda, biegłość w sztuce miłosnej i spryt, a przede wszystkim fakt, że mężczyzna w obliczu niewieścich wdzięków gwałtownie głupieje, już od antyku były w stanie dokonać rzeczy, na które społeczeństwa europejskie musiały czekać dwa tysiące lat. Nierządnica i aktorką była rzymska cesarzowa Teodora. Spodobala się - wówczas senatorowi - Justynianowi, który doprowadził do zmiany prawa zabraniającego senatorom poślubiania prostitutek. Plebejskiego pochodzenia były zwykle luksusowe greckie hetery i renesansowe włoskie kurtyzany. Mieszczką z pochodzenia była metresa Ludwika XV, wyniesiona przezeń do godności markizy de Pompadour. Córka oberżysty, nierządnica Jeanne hrabina du Barry, została również królewską metresą. Można by tak długo – o Loli Montez, Alphonsine Plessis, czy u nas Zofii Wittowej. Co jest ważne, to że



Pas cioty, początek XVI w. drzeworyt



Pornograficzna pocztówka.



Mnich i zakonnica, sztych, H. Aldegrever, XVI w.

podziwiane przez maluczkich monarsze dwory pokazywały jaką karierę zrobić może niewiasta z ludu. Jak w XIX-wiecznej moralistycznej manierze zauważa Dufour o osiemnastowiecznej Francji: „Wśród ludności krążyło wiele satyr i epigramatów krytykujących ten bezmiar zepsucia, prowadzący do ruiny całego porządku społecznego”. Bill Clinton dał spektakl publicznej pokuty z powodu nieśmiałych igraszek z Moniką Lewinsky – dawni królowie zmieniali metresy jak rękawiczki i nie widzieli powodu, by się komukolwiek z tego tłumaczyć. Marek Karpiński podsumowuje zasadnie – jeśli gdzieś z polską szlachtą był polski lud, to w lupanarze.

Nikt tak dobrze, jak kobiety dawnych wieków, nie zapoznał się ze stawianą przez ubogich hipotezą, że awans finansowy wymaga znieprawienia. Czasami twierdzi się dla odmiany, że to nędza jest źródłem zepsucia. W każdym razie wizytantki znalazły konsensus między tymi dwiema teoriami. Tak więc wielu spośród nich powodziło się znakomicie i stać je było na stroje przypisane wyższym stanom. Paradowały po miastach w luksusowych sukniach, obwieszane klejnotami. Monika Kurzel-Runtscheiner na przykładzie prostytutki rzymskiej w XVI w. wskazuje, że te zawrotne kariery finansowe popychały liczne uboższe matki do kierowania córek na drogę kariery wizytantki. Ładacznica, wprawdzie naznaczona piętnem hańby, miała szanse na przekroczenie nieprzekraczalnych dla innych barier majątkowych. Stąd więc wzięły się rozporządzenia dotyczące specjalnego stroju dla prostytutek, które by je piętnowały i zakazy obnoszenia się z luksusem. Jeszcze w średniowiecznej Francji zakazano noszenia wizytantkom złotego pasa, ale i tak z tamtych czasów przetrwało znamienne przysłowie: „Dobra opinia jest lepsza, niż złoty pas”. W Lipsku wizytantki wyróżniały się żółtym żakietyem laminowanym niebieskim materiałem, w Wiedniu miały narzucać na ramiona żółtą chustę, w Augsburgu nosiły zielone szarfy, w Bernie i Zurychu czerwone czapki, w Bergamo żółte, a w Parmie białe, w Mediolanie czarne płaszcze, w Bristolu i Londynie pasiaste kaptury, w Paryżu czerwone wstęgi.

Napotykały tutaj na podstawową cechę stosunku naszej kultury do nierządu. Chęć reglamentowania handlu płatną miłością. Handlu? Tomasz Chobham w XII-wiecznym podręczniku dla spowiedników poświęcił wizytantkom aż cztery rozdziały. Stwierdził tu trzeźwo, że kobiety te należą do kategorii osób zajmujących się handlem i wynajmują własne ciało. Jest to praca uczciwa do momentu, kiedy za swoje zajęcie pobierają one odpowiednią zapłatę. Wszystko jest też w porządku dopóki nie czują przyjemności. Gdy zaczyna się przyjemność, kończy się praca i wówczas jej wynagradzanie jest nieuczciwe. prostytutka nie powinna też jego zdaniem korzystać z kos-



Moja piękna panna, ilustracja z „Fausta” Goethego, 1811 r.





metyków, ponieważ wówczas klient płaci za więcej, niż wynosi rzeczywista wartość usługi. Nierządnicą w takim wypadku winna oddać niesprawiedliwie zarobioną część pieniędzy na biednych. Rzymianin Ulpijan sformułował to prosić w II w.n.e.: „Owo nierządne rzemiosło polega na oddawaniu się przez kobietę bez wyboru każdemu mężczyźnie, który jej za to płaci”

Jeszcze cywilizacja antyczna nie miała z nierządem większych problemów: Katon pisał, że lepiej jest odwiedzać domy publiczne, niż „mieć w prywatnym młynie jakiegoś małżonka”. Podobnie Horacy. Cyceeron uważał korzystanie z płatnej miłości za przywilej młodości. Dopiero chrześcijaństwo zdecydowanie prostytucję potępilo, ale również uznało ją za mniejsze zło od cudzołóstwa. Tak pisał św. Augustyn: „Zlikwidujcie prostytucję, a kapryśne żądze doprowadzą społeczność do upadku”. Św. Tomasz z Akwinu porównał domy publiczne do toalet: „Prostytucja w mieście jest jak kloaka w pałacu: usuwanie kloak, a pałac stanie się brudnym, cuchnącym miejscem”. Jak wynika z badań Jacquesa Rossiaud przeprowadzonych dla średniowiecznej Francji, problemem ówczesnych miast były zbiorowe gwałty, jakich dopuszczała się nie panująca nad swoimi skłonnościami młodzież męska na kobietach nie tylko na ulicy, ale też w powiązaniu z włamaniem do domu. Np. w Dijon dochodziło do 20 takich przestępstw rocznie z udziałem 2-15 chłopców. W obliczu takiej sytuacji władze miast oficjalnie godziły się na funkcjonowanie domów publicznych, które miały rozwiązać problemy. Pomysłem było więc ograniczanie nierządu do wybranych ulic, domów, godzin i gwałtowne jego zwalczanie poza dozwolonymi miejscami i czasem.

Surowy protestantyzm niefrasobliwie odrzucił płatną miłość całkowicie. Marcin Luter dowodził, że społeczeństwo jest zdolne obejść się bez domów publicznych: „Czyż to nie okropne, że my, chrześcijanie, utrzymujemy domy publiczne, chociaż na chrzcie świętym wszyscy ślubujemy czystość?”. To właśnie protestanci zaczęli w XVI w. zamykać domy publiczne. W 1530 r. także cesarz Karol V wydał odpowiedni edykt, w którym czytamy: „Domy rozpusty zostaną zamknięte, a ich mieszkanki będą karane przez księży Rzeszy”. W Strasburgu prostytutki napisały petycję do władz, w której dowodziły, że uprawiają swoje rzemiosło nie z zaniżowania, ale dla zdobycia środków do życia. Prosiły o wskazanie im w zamian godziwego zajęcia. Identyczne było nastawienie do prostytucji angielskich purytanów, przy czym tutaj obawy przed nią osiągnęły rozmiary obsesji. Oto jak pisał William Stubbes: „Tańce, właściwie dzisiejszym czasem (a jakże niewłaściwe!) są wstępem do k..., przygotowaniem do hultajstwa, zaprosze-

Lucia, ilustracja z „Pamiętników” G. Casanovy, 1811 r.





niem do utylania w błocie, i początkiem wszelkiego rodzaju rozpasania". Podobnie było w kalwińskiej Genewie, a w ślad za reformacją przyszło zaostrzenie kursu i w krajach katolickich. Pewną rolę we wzmożeniu represji wobec wizytantek odegrał przywleczony z Ameryki syfilis. Ostatecznie jednak wyraźnie brakowało konsekwencji, zdecydowania i przekonania, a polityka reglamentacji z wolna wszędzie brała górę.

Logika dzisiejszej pozycji prostytutki, która jest, w każdym razie w Polsce, zarazem nielegalna (kuplerstwo) i tolerowana, ma głębokie historyczne korzenie. Oto bowiem w przeszłości, po okresach reglamentacji i ograniczonej akceptacji dla nierządu, nad rozsądkiem górę brała gromadząca się niechęć i dochodziło do wybuchów agresji i represji – obcinanie nosów, piętnowanie twarzy, goleń głowy, wypędzanie z miasta. Najsłynniejsza była kłeska Ludwika Świętego w XIII w., który bezskutecznie wypędzał ładacznice z Paryża. Podobnym fiaszkiem kończyły się niezliczone próby w całej Europie. Nikolai o spreparowanej w XVIII w. przez Marię Teresę, zwalczającej wizytantki, austriackiej Komisji Czystości pisał słowami Goethego, że jedynie przydaje nierządowi smaku. Tu klasyczny przykład dawnej patologii współpracy policji z wizytantkami. Wiedeński wciągał klientów w zasadzkę – agent Komisji groził przydybanemu wysokimi karami, ten opłacał się łapówką, którą policjant dzielił się z ładacznicą.

W Tuluzie stosowano specyficzną karę zanurzania w wodzie. Oto pochodzący z epoki opis: „Skazaną za prostytucję kobietę zabiera się do ratusza; mistrz katowski wiąże jej ręce i nakłada przypominającą głowę cukru czapkę z piórami i z tabliczką z tytuł, na której zapisane są szczegółowe dzieje jej winy. (...) Następnie prowadzi się skazaną w pobliże mostu na kamień pośrodku rzeki. Tam zamyka się ją w żelaznej klatce, zrobionej specjalnie w tym celu, i trzykroć zanurza w wodzie, a potem trzyma się ją przez pewien czas zanurzona, tak jednak, by się nie utopiła”.

Czas na ostateczną konkluzję. Ceny usług wizytantek są dzisiaj, jeżeli je porównamy z przeszłością, stosunkowo wysokie. Jest to być może rezultatem dosyć stabilnej oceny moralnej tego zawodu. Od cywilizacji antycznej, przez chrześcijańską, aż do dzisiaj traktowany jest przez kobiety jako praca poniżająca i podła. A taka praca musi kosztować. Chyba, że kandydatka do profesji ma niewielki wybór. Im niższy poziom cywilizacyjny, im kobiety są gorzej wykształcone i mają mniejsze szanse znalezienia godziwego zajęcia, tym tańsza płatna miłość. Nie przypadkiem tani seximport dociera do nas z obszarów nędzy w Rosji czy Bułgarii, nie przypadkiem zagłębieniem prostytucji dla Zachodu jest Azja. Właśnie z powodu braku perspektyw kobiet w przeszłości, pomimo prześladowań, reglamentacji i rygorystycznego moralnego istniała ogromna podaż usług wizytantek, a zatem były one tanie.

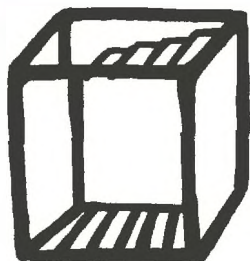


Literatura: Archiwum Państwowe w Poznaniu, sygn. 4266: F.S. Pierre Dufour, Historia prostytucji od czasów najdawniejszych do XX w., Gdynia 1997-1998, T.1-3; Monika Kurzel-Runtscheiner, Córy Wenus. Kurtyzany XVI-wiecznego Rzymu, Gdynia 1998; Jacques Rossiaud, Prostytucja w średniowieczu, Warszawa 1997; Nickie Roberts, Dziwki w historii. Prostytucja w społeczeństwie zachodnim, Warszawa 1997; Laure Adler, Życie codzienne w domach publicznych w latach 1830-1930, Poznań 1999; Nicolas Edme Retif de la Bretonne, Wieśniaczka znieprawiona, czyli niebezpieczeństwa miasta (1785), Literatura na świecie, 4-5, 1997, s. 107-161, Mario Vargas Llosa, Pantaleon i wizytantki, Warszawa 1991, Paulina Suszka, Miłość na sprzedaż – o prostytucji w Poznaniu lat ostatnich, Kronika Miasta Poznania, 1-2, 1993; Andrzej Karpiński, Prostytutki, złodzieje, czarownice. Z badań nad kobiecą przestępczością w Poznaniu w II poł. XVI i XVII w., Kronika Miasta Poznania, 1-2, 1993; tegoż, Prostytucja w dużych miastach polskich w XVI i XVII w., Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 2, 1988, s. 277-303.

Praktyki miłosne w chińskim domu uciech, rysunek XIX w.



Październik Sceny na Piętrze



Godzina zero zbliża się

15 listopada tego roku upływa termin nadsyłania prac na Konkurs Dramaturgiczny „Tespis 2000”. Przypomnijmy, że to już druga edycja przedsięwzięcia, u podstaw którego legło przekonanie Fundacji Tespis o konieczności inspirowania i kreowania współczesnej dramaturgii polskiej. Możliwości techniczne i finansowe „Sceny na Piętrze” – współorganizatora i współproducenta nagrodzonych spektakli konkursowych każą myśleć o monodramie czy sztuce małoobsadowej. Plon poprzedniego Konkursu – „Tespis '97” był wielce obfity. Nagrodzone utwory reprezentowały wysoki poziom, mieliśmy je zresztą okazję podziwiać w „Scenie”, gdzie ze z powodzeniem i w doborowej obsadzie grywano. Co więcej, sztuki te zawędrowały do Wielkopolski, niejednokrotnie tam, gdzie z prawdziwym teatrem dramatycznym w tak dobrym wydaniu, jakie gwarantuje „Scena na Piętrze”, od dawna nie miano do czynienia.

15 listopada zatem jury konkursowe znów przystąpi do wyważonej pracy. Z informacji, jakie do tej pory udało się uzyskać wynika, że prace nadesłane do tej pory reprezentują bardzo wysoki poziom. Nie ma zdecydowanych faworytów i najprawdopodobniej bój o nagrody będzie zacięty, jurorzy zaś staną przed nie lada dylematem – kogo wyróżnić, kogo zaś z żalem tylko docenić. Godzina zero zatem zbliża się, „Pegaz” zaś postara się, dokumentując dramaturgię decydujących chwil, nie uronić niczego ze specyficznej atmosfery owych chwil. Bądźmy przy tym, napiszemy o tym.

Romea i Julii w starszym wieku gra w uczucia

Tymczasem z prawdziwą przyjemnością odnotujmy przeniesienie z warszawskiego „Ateneum” do „Sceny na Piętrze” ciekawej i niosącej w sobie prawdziwy ocean uczuć i nastrojów sztuki angielskiej aktorki i dramatopisarki w jednej osobie – Karoline Leach. Rzecz nazywa się „Mr Love”

i choć powstała całkiem niedawno, przebrała się w kostium wiktoriański po to, by podkreślić uniwersalizm praw, które rządzą ludzkim losem zawsze i wszędzie. Potwierdził to zresztą reżyser, Tomasz Zygadło, przesuwając akcję sztuki w lata dwudzieste. W niczym nie przeszkadza to grze, w jaką zabawia się z widzom autorka i poinstruowani za pomocą tekstu aktorzy. Oboje zresztą: Ona – Magdalena Zawadzka i On – Emilian Kamiński włożyli w „Mr Love” nie tylko swój profesjonalizm, ale i więcej. Coś z siebie samych. Stąd powodzenie spektaklu nie tylko przy ulicy Maształarskiej, ale i wszędzie tam, gdzie w ramach Wielkopolskiej Sceny na Piętrze został pokazany.

Nie zdradzając zaskakującego zakończenia sztuki powiedzmy nieco o grze w uczucia. Oto On – George, matrymonialny oszust. Cynik, nie pozbawiony reszty ludzkich uczuć. Uwodzi i oszukuje przede wszystkim dla pieniędzy, ale i dla sportu. Własny sposób na życie pozwala mu spędzić jedną upojną noc z większą liczbą kobiet niż jest to przyjęte we wszelkich statystykach. Ona – Adelajda, zna bliżej jednego tylko przedstawiciela płci odmiennej. Własnego tatę. Nieszczęście owego układu polega na tym, że ojciec widzi w niej nie tylko córkę, nie ma jednak odwagi



przekroczyć Rubikonu. Nie pozwala Adelajdzie odnaleźć własnej kobiecości. Więzi ją w kokonie niechęci i pożądania.

Spotykają się, Adelajda i George. I rozpoczyna się gra. On traktuje ją jak jedną ze swoich gasek. Ona nie daje poznać, że go przejrzała. Myśli jednak, że on jest chłopakiem z przedmieścia, który żyje na kredyt własnych marzeń. On naprawdę pochodzi z dobrego domu i chce tylko osiągnąć aspiracji. W obskurnym pensjonacie w Brighton, Romeo i Julia w starszym wieku toczą gwałtowny, pełen zaskakujących ciosów i wolt pojedynek uczuć. Karoline Leach w tym samym czasie toczy swą grę z widzem, pozwalając mu uwierzyć, że pozna zwycięzcę tych zapasów. A przecież zwycięzcy być nie może. Zaskakujące zakończenie okazuje się jedynym logicznym rozwiązaniem intrygi scenicznej. Jakiegokolwiek inne byłoby zbyt płytkie, niegodne gry uczuć, którą śledzimy, którą się pasjonujemy...

Emiliana Kamińskiego wraz z siostrą Dorotą widzowie Sceny na Piętrze mogli spotkać ponownie w kolejnym programie „Tandem” w poniedziałek 25 października,

Karoline Leach, Mr Love, przekład Elżbieta Woźniak, reżyseria Tomasz Zygałdo, scenografia Marcin Stajewski, muzyka Jan Kanty Pawluśkiewicz.

Premiera w styczniu 1999, premiera poznańska w październiku 1999 w Scenie na Piętrze.

(fot. P. Żurowski jr.)



correct DLA TWOJEGO BIURA

- ✓ LAMINATORY
- ✓ BINDOWNICE
- ✓ GILOTYNY
- ✓ IDENTYFIKATORY
- ✓ NISZCZARKI DOKUMENTÓW
- ✓ AKCESORIA KOMPUTEROWE
- ✓ ARTYKUŁY EKSPLOATACYJNE
- ✓ KSEROKOPIARKI FIRMY **DEVELOP**
- ✓ TESTERY BANKNOTÓW



GRAWERTON

*Galeria[®]
Papieru*



Wszystko wymaga dobrej oprawy

**USŁUGI:
LAMINOWANIE DO A0
OPRAWA DOKUMENTÓW**

Poznań, ul. Kościuszki 74, tel. 853 79 90
ul. Bukowska 65, tel. 857 60 40, fax 857 60 45

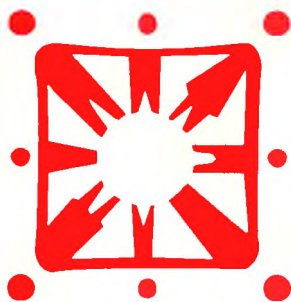
www.correct.com.pl
e-mail: correct@horyzont.com.pl



Wydawnictwo które słucha

Estetyka na każdym kroku. W formie i w treści wydawanych tu książek. Nie jest to przedsięwzięcie obliczone na prosty zysk. Powiedzmy inaczej. To nie jest przedsięwzięcie bazujące li tylko na zysku finansowym. I ten się wprawdzie liczy, acz obok niego istotne dla wszystkich, którzy tu pracują, są korzyści wyższego rzędu. Poprzez wydawane tu pozycje udaje się nie tylko kształcić czytelnika, nie tylko wpajać mu normy postępowania i oceniania rzeczywistości w duchu głębokiego humanizmu. Tu walczy się także o wartości. Wartości, bez których rodzina byłaby tylko zbiorowiskiem bliskich krewnych. Tu podaje się też rękę samotnym zapaśnikom. Tym, którzy muszą pokonać sami siebie, by powrócić do społeczeństwa. To właśnie wydawnictwo Media Rodzina. Wydawnictwo, które słucha swoich czytelników, dla nich istnieje, dla nich drukuje swoje książki.

Media Rodzina



Debiut w wielkim stylu

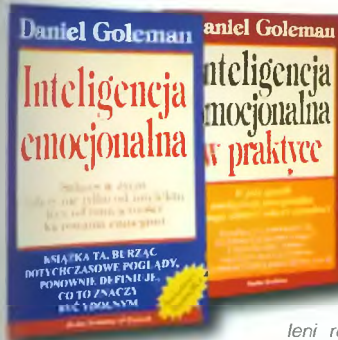
Nie jest dziełem przypadku, że pierwsza książka, którą wydawnictwo podbiło rynek, w tytule swym dwukrotnie powtarzała słowo „słuchać”. Książka Adele Faber i Elaine Mazlish stała się credo Media Rodzina of Poznań. Rzecz nie tylko w tytule, ale i niespotykanej dotąd na polskim rynku wydawniczym formule – komunikacji społecznej. Był grudzień 1992 roku. Pastor Robert D. Gamble, który wydawnictwo założył, wraz z gronem współpracowników podjął ryzyko wydania książki tuż przed świętami Bożego Narodzenia, mając nadzieję, że stanie się ona pożytecznym, a przede wszystkim mądrym prezentem pod choinkę. Wbrew negatywnym opiniom niedowiarków, wydrukowana w nakładzie 15 tysięcy egzemplarzy książka *Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały. Jak słuchać, żeby dzieci do nas mówiły* stała się przebojem rynku wydawniczego. – Proszę sobie wyobrazić naszą satysfakcję, naszą radość z chwilą, gdy okazało się, że przesłanie wydawcy jest zrozumiałe, pożądane, i że książki w niebieskiej okładce jest na rynku zbyt mało –

wspomina początki wydawnictwa jego współzałożyciel i redaktor naczelny, Bronisław Kledzik. Już po paru miesiącach książka osiągnęła nakład 50 tysięcy egzemplarzy, nie tylko na owe czasy, gdy królowała na rynku powieść sensacyjna, ale i dziś, wręcz rewelacyjny. Nie dość na tym. Co pewien czas uruchamiamy kolejne dodruki, przeważnie wielkości 5 tysięcy egzemplarzy. Łączna wysokość nakładu naszej pierwszej pozycji przekroczyła 200 tysięcy egzemplarzy. Adele Faber i Elaine Mazlish wytyczyły drogę książkom adresowanym do nauczycieli, do wychowawców, ale i do młodzieży. Nasza pierwsza książka i wydany niemal równocześnie *Mały poradnik życia* H. Jacksona Browna Jr., wzbudzając wśród naszych czytelników entuzjazm, pozwoliły nam przekonać się, jak dalece publikacje nasze – adresowane do wszystkich pragnących poznać, zrozumieć i rozwiązywać swoje problemy – są im pomocne i potrzebne. Te książki wytyczyły szlak, na którym pozostajemy do dzisiaj.

Serie i pasje

Robert D. Gamble, pastor z Bostonu, wywodzący swe korzenie z tradycji szkockiej i irlandzkiej, i Bronisław Kledzik, znany szeroko wieloletni redaktor Wydawnictwa Poznańskiego, mogą już dziś powołać się na dorobek kilkudziesięciu tytułów, których publikację poprzedzała zawsze wnikliwa analiza społecznych





potrzeb
oczekiwań.
Tak więc pier-
wsza książka
Adele Faber i
Elaine Maz-
lish pocią-
gnęła za sobą
edycję kolej-
nych tytułów
tych autorek:
*Rodzeństwo
bez rywaliza-
cji*, *Wyzwo-*

leni rodzice, *Wyzwo-*
lone dzieci, *Jak mówić, żeby*

dzieci się uczyły. Przybyły pozycje Jackie Silberg:
Gry i zabawy z niemowlakami, *Gry i zabawy z
maluchami*. Narodziła się seria „Rodzice i dzieci”.
Dziś w serii tej są również i takie książki, jak:
Między rodzicami a dziećmi (Haim Ginoi), *Ocalić
Ofelię* (Mary Pipher), *Każde dziecko może
nauczyć się spać* (Anette Kast-Zahn, Hartmuth
Morgenroth), *Niespokojne dzieci* (Jirina Prekop,
Christel Schwiezer), *Sztuka karmienia piersią*
(książka napisana przez matki skupione w La
Leche League International).

H. Jackson Brown Jr. zapoczątkował *Małym porad-*
nikiem życia inną serię, nazwaną „Wielkie myśli
w małych książkach”. Prócz poszczególnych tomów
Małego poradnika jest tu i wydanie łączne pod
tytułem *Duży mały poradnik życia*, a także inne
książki tegoż autora: *O małżeństwie i rodzinie*, *O
miłości*, *O mądrości*, *O nadziei*, *O przyjaźni*, *O
radości*, *O sukcesie*. Do serii tej zaliczają wydawcy
Zasady Ellen Fein i Sherrie Schneider. Stąd blisko
już do kolejnej serii, poświęconej humorowi, w
której odnajdujemy *Mały słownik dla przekornych*
(Robert K. Brandon) i *Nie kuć w ostrogach* (Texas
Bix Bender).

- Osobne miejsce w naszej polityce wydawniczej
zajmuje seria „Powrót do zdrowia” – mówi
Bronisław Kledzik. – Pozycje tej serii cieszą się
szczególnym zainteresowaniem pastora Gamble’a,
który o godny powrót ludzi uzależnionych w szeregi
społeczeństwa walczył już w Stanach, i walki swej
nie zaprzestał także tutaj, w Polsce, gdzie ma ona
jakże istotny wymiar. Warto wiedzieć, że u źródeł tej
serii legła współpraca z Fundacją Hazelden. W
ramach serii „Powrót do zdrowia” opublikowaliśmy
pozycje: *Początek w AA*, *12 Kroków ze sponsorem*,
Uzależnienie i łaska, *24 godziny na dobę*, *Dziękuj
mu, Trzeźwe myśli, koniec współzależnienia*.

I znów przeboje...

- Wielką wagę przywiązujemy do książek objętych
serią „Psychologia dla każdego” – wyjaśnia
Bronisław Kledzik. – Tu właśnie odnotowaliśmy
kolejne, wymierne sukcesy wydawnicze. W
początkach roku 1993 ukazała się książka
Optymizmu można się nauczyć Martina E.P.
Seligmana. Mimo upływu czasu cieszy się nieustan-
nym powodzeniem, wciąż pozostając w naszej
ofercie wydawniczej. Jednak prawdziwym
wydarzeniem okazało się opublikowanie przez nas
Inteligencji emocjonalnej Daniela Golemana.

Decydując się na wydanie tej książki podejmowa-
liśmy świadome ryzyko, w naszej ocenie kierow-
aliśmy się bowiem niezwykle powodzeniem tej
pozycji za granicą, nie tylko w USA, ale i w pań-
stwach takich, jak Tajwan, gdzie uplasowała się na
drugiej pozycji listy wydawniczej wszech czasów,
tuż za *Czerwoną księżyczką* przewodniczącego
Mao. Obserwowaliśmy też sukces książki
Golemana w Holandii, gdzie w ciągu pół roku
osiągnęła nakład 30 tysięcy egzemplarzy.
Popularność *Inteligencji emocjonalnej* w Polsce
przesła nasze najśmielsze oczekiwania. Od dwóch
i pół roku, czyli od momentu wydania, książka ta
utrzymuje się bez przerwy na liście bestsellerów, co
więcej, trafiła na elitarną listę „stutysięczników” –
książek o ponad stutysięcznym nakładzie. Nie tak
dawno wydaliśmy kontynuację tej książki pt.
Inteligencja emocjonalna w praktyce. Inne książki z
serii „Psychologia dla każdego”, to *Dar strachu*, *Jak
opanować złość*, *zanim ona opanuje ciebie*, *Najbliżsi
krewni*.

Media Rodzina w swojej ofercie posiada również
książki dla dzieci i młodzieży, w tym sławny sied-
mioksiąg „Opowieści z Narnii” C. S. Lewisa, pozycje
historyczne, biograficzne, a nawet tomik poezji
Grażyny Banaszkiewicz, która dotąd kojarzyła się
nam przede wszystkim z dzien-

nikarstwem, reżyserią i
krytyką kultural-
ną. Jeśli zaś jes-
teśmy przy pozna-
nianach, nie spo-
sób pominąć „Ko-
lekcji Wielkopolskiej”, w ramach
której ukazywał się
dotąd: *Piórem
Słowika* (wspom-
nienia Stefana
Stuligrosza),
Bambry (mono-
grafia Marii Pa-
dowskiej poświę-
cona grupie etnicznej,
która od XVIII stulecia poczy-
nając, wniosła istotny wkład w życie społeczne i kul-
turalne regionu), wreszcie niedawno wydany *Duch
niespokojny* ukazujący poznańskie korzenie i fascy-
nację Wielkopolską Aleksandra Janty-Pol-
czyńskiego, poety, krytyka literackiego, dziennikarza
i podróżnika, który nigdy o stronach rodzinnych
zapomnieć nie potrafił.

Dokonania wydawnictwa „Media Rodzina” mierzyć
można ilością wydanych książek, wysokością ich
nakładów, starannością edycji... Można je zbadać i
zliczyć. Niepoliczalne jest to, co stanowi inwestycję
w rozwój intelektualny i społeczny czytelnika.
Niechże więc pozostanie z nami jak najdłużej
wydawnictwo, które potrafi słuchać tak pięknie
naszych myśli.

Wydawnictwo Media Rodzina

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel.: (0-61) 826 75 06,

fax: (0-61) 820 34 11

e-mail: mrodzina@beta.nask.poznan.pl





Nowości

wydawnictw poznańskich

**G & P****Oficyna Wydawnicza**

ul. Staszica 19

60-526 Poznań

tel. / fax (0-61) 847 18 00

tel. 847 18 01, 843 18 12

Internet: <http://www.gmp.poznan.pl>e-mail: info@gmp.poznan.pl**Pan Tadeusz. Prawda i legenda**

Zanim zaczniemy książkę komentować, tak jak na to zasługuje, słów parę tytułem wstępu. To druga już pozycja z serii Fakty i Mity. Pierwszą było Marcelego Kosmana *Ogniem i mieczem. Prawda i legenda*, „Pegaz” zaś miał przyjemność przedstawić ową pozycję PT. Czytelnikom. O ile *Ogniem i*

mieczem traktować można

było jako prototyp całej serii, to *Pan Tadeusz* miał do spełnienia rolę arcytrudną. Mógł mianowicie w całej rozciągłości potwierdzić trafność decyzji wydawcy, lub nie dostając do poziomu poprzednika, zawieść oczekiwania. Dziś wiemy, że nikogo nie zawiódł ani autor – Wiesław Kot, ani też napisana przez niego książka. Inna może niż *Ogniem i mieczem*, ale wcale nie gorsza. Po prostu inna. Równie dobra. W swojej klasie niedościgną.

Brawa dla Wydawcy, który z premierą książki zdążył przed pierwszym pokazem ekranizacji Wajdy. Dzięki temu można pójść do kina z książką Kota pod pachą, uzbrojonym we wszystkie mądrości, które zawiera. A jest to książka niepospolicie mądra, napisana nie tylko z wielką znajomością zagadnienia przez adiunkta polonisty-

ki Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Napisana została również ze swadą i lekkością, na jaką zdobyć się może dziennikarz – praktyk, publicysta od lat wielu, kierownik działu kulturalnego tygodnika o ogólnopolskim zasięgu, sporych i uzasadnionych ambicjach, również na polu kulturalnym. Wreszcie, to pierwsza pozycja dotycząca *Pana Tadeusza*, którą przeczytać może, a i powinien każdy, nawet ten, kto na co dzień tzw. „kanon narodowy” darzy głęboką niechęcią.

Wiesław Kot rozebrał *Pana Tadeusza* na mikroelementy.

Zanalizował wszystko, co narodowej epopei dotyczyło. Zatem okoliczności powstania dzieła, jego początkowe rozmiary, okoliczności pierwszych wydań, rezonans społeczny. Wnikliwie zbadał odniesienie ukazanych w poemacie postaci wobec ich ewentualnych pierwowzorów historycznych, starał się zlokalizować nie tylko Soplicowo, ale i wszelkie pozostałe miejsca, które Wieszczy choćby tylko przywołał mimochodem.

Jeśli jest rzecz, która w tej znakomicie równej książce zasługuje na szczególną uwagę, to jest nią niewątpliwie nieśrównanie dogłębna analiza życia codziennego Tadeusza i jego współczesnych, wszystko tedy, co przyjęło się określać mianem kultury materialnej Pięknie opisana flora i fauna dawnej Litwy uzupełnia ową szczególnie wartościową partię książki, która jest wydarzeniem tym istotniejszym, iż w przeciwieństwie do *Ogniem i mieczem* praktycznie nie ma



i mieć nie będzie konkurencji, przynajmniej na tak wysokim poziomie faktograficznym i literackim.

Nie jest wolny *Pan Tadeusz* od pewnych niedociągnięć. Dla przykładu podajmy kilka. Oto zabrakło uwag na temat odrębności wojsk litewskich i koronnych, przejawiających się między innymi w umundurowaniu (Pogoń na czaku Michała Żebrowskiego, wobec niestosownego w tym miejscu orla na czapce Andrzeja Zaorskiego). Oto dyskurs Hrabiego i Sędziego odnośnie gotyckiego stylu zamku Horeszków nie jest, wbrew autorowi, dowodem ciasnoty horyzontów pana na Soplicowie. Raczej dowodzi jego inteligencji i... złośliwości. Mickiewicz nie mógł w Wielkopolsce romansować z Konstancją Łubieńską w roku 1331 (a tak na str. 82). Nie mógł być Marcei Szymański aresztowany w Wilnie w roku 1883 (a tak na str. 90). Aktor odtwarzający w telewizyjnej adaptacji Pana Tadeusza z roku 1970 rolę Wojskiego to oczywiście nie Krzysztof, a Kazimierz Opaliński (podpis ilustracji na str. 198). Takich potknięć znalazłoby się i więcej, w żaden sposób nie mogą jednak wpływać na jednoznacznie pozytywną ocenę książki.

Brawa dla Wydawcy, oklaski dla Autora przy otwartej kurtynie. Warto, a nawet trzeba mieć tę książkę w domowej bibliotece. Wspaniale ilustrowana, pełna wiadomości cennych, nieraz osobliwych i nigdzie wcześniej nie



dostępnych, stanowi najpełniejsze kompendium wiedzy na temat poematu, który choć rozpoczyna się od słów „Litwo, Ojczyzno moja!” jest na wskroś polski i narodowi naszemu wystawia najpiękniejsze z możliwych, bo pełne miłości, a zarazem uczciwe świadectwo.

Ilustracje Michał E. Arndtoli

Wydawnictwo WBP

60-819 Poznań
ul. B. Prusa 3
tel. 847 20 11

Bolesław Chrobry

W czyje ręce oddać opisanie kolei życia i rangi dla Polski i całej Słowiańszczyzny postaci tak znaczącej, jaką był Bolesław Chrobry? Wydawca jest w o tyle szczęśliwej sytuacji, że właściwie na to pytanie odpowiedzi szukać nie musi. Jeśli współpracuje się z profesorem Jerzym Strzelczykiem martwić się nie trzeba. Sukces murowany.

Rok 2000 to rok Wielkiej Trójki. Nie tej z Teheranu, Jaltę i Poczdamu, lecz tej z Gniezna, sprzed lat tysiąca. Wojciech, Otto i Bolesław stworzyli konfigurację, po dziś dzień stanowiącą obiekt namietnych wręcz badań historycznych. Jubileusz zaś pociągnie za sobą bez wątpienia kolejną falę rozważań i spekulacji na temat bohaterów zjazdu, jego przebiegu i znaczenia tak dla współczesnych, jak i dla potomnych.

„Pegaz” użył świadomie prawa do historycznej mistyfikacji – „Wielkiej Trójki” bowiem w roku 1000 w Gnieźnie nie było. Jeden z bohaterów zjazdu – św. Wojciech – biskup Pragi i męczennik Kościoła Katolickiego spoczywał w grobie, do którego pielgrzymował cesarz Otto III. Dla całokształtu wydarzeń był Wojciech postacią bardzo ważną. Kult świętego wiązać się musiał i z miejscem spoczynku, i z opiekunem grobu. Zatem – z Gnieznem i z Bolesławem Chrobrym. Polsce, właściwie zaś państwu Polan – o takim bowiem tworze politycznym możemy w odniesieniu do realiów roku 1000 mówić najpewniej – dane było wówczas wychynąć z pozycji odległej do grupy państw, o których się mówi, o których się wie. Taki był wymiar zjazdu gnieźnieńskiego dla Polan wówczas, takim jest dla Polaków i dzisiaj.

Jerzy Strzelczyk w swojej książce poświęca wydarzeniom roku 1000 sporo miejsca. Trudno, by miało być inaczej. Wszak zjazd gnieźnieński dla powstania tej niezwykle wartościowej pozycji stał się motywacją najistotniejszą. Chwała Profesorowi jednak, a może przede wszystkim za to, że wokół tego jednego wydarzenia biografii Chrobrego nie obudował. Rok 1000 zajął tu należne mu miejsce, a jednak ani prezentacji osoby pierwszego polskiego króla nie zaczął, ani nie skończył. W biografii Bolesława to rok ważny, a przecież nie jedyny.

Znakomity poznański historyk po raz kolejny udowodnił, że potrafi pisać w sposób zaciiekawiający nawet najbardziej obojętnego wobec dziejów ojczystych. Język jest tu znakomity, giętki, żywy, cytaty dobrane ze znanstwem, krytyka źródeł i literatury przedmiotu dogłębna i konstruktywna. Jest to jednak przede wszystkim znakomita beletrystyka. Rzecz pozwalająca nie tylko poznać, ale i zrozumieć władcę i jego czasy. Książka, którą czytać można wszędzie i o każdej porze.

Jerzy Strzelczyk stanowi w gronie mediewistów



swoisty fenomen. W kolejnych swoich opracowaniach jawi się jako autor coraz dojrzałszy – nie pod względem naukowym, tym bowiem nie godzi się nam oceniać jego maestrii – a jako beletrysta, zatem twórca starający się dotrzeć do jak najszerszego grona czytelników. W tej dziedzinie Profesor okazuje się być mis-

trzem i to mistrzem nieustannie doskonalącym swoje umiejętności.

Jak wszędzie, tak i w *Bolesławie Chrobrym* znaleźć można pewne nieścisłości, a obok nich oceny, z którymi warto może polemizować. Wśród pierwszych wytknijmy autorowi treść przypisu pierwszego na stronie 47.

Według wiadomości powziętych przez „Pegaza”, wizytą dyplomatyczną, w znaczeniu pojmowanym przez autora, jawią się dwie bytności cesarza Karola IV w Krakowie. W maju roku 1363 poślubił tam Elżbietę Bogusławównę w obecności jej dziadka matczystego – Kazimierza Wielkiego, we wrześniu roku następnego uczestniczył zaś w sławnej uczcie Wierzyńska. W świetle tych dwóch choćby faktów tezy o niepowtarzalności wizyty Ottona III w Gnieźnie nie da się utrzymać. Co się zaś tyczy ocen, zestawianie prawem kontrastu Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego nie wydaje się „Pegazowi” zbyt fortunny. Pierwszy dla Wielkopolski jest zbyt ważny, drugi dla tej właśnie części naszego państwa uczynił tak mało i tak niechętnie, że przeciwstawianie tych dwu monarchów wprost boli. W świetle rewelacyjnych dociekań profesora Strzelczyka odnośnie schyłku panowania Chrobrego nasuwa się z całą siłą porównanie Bolesława z innym wybitnym polskim monarchą – Władysławem Jagiełłą. Tak jeden, jak i drugi, u schyłku swego panowania oglądali bowiem zachwianie, niemal upadek państwa, które wydzwignęli uprzednio do rzadko odnotowywanej w naszych dziejach potęgi.

Uwagi powyższe, odnotowane na marginesie rozważań nad najpełniejszą jak do tej pory i najwartościowszą biografią Bolesława Chrobrego, nie powinny w żaden sposób obniżać jej wartości. To kwestie w istocie marginalne. Liczy się zaś całość, wręcz znakomita. *Bolesław Chrobry* okazał się nie tylko kolejnym sukcesem autorskim poznańskiego historyka, ale i pozycją, którą każdy interesujący się przeszłością własnego narodu winien posiadać w domowym księgozbiore.

Zysk i S-ka

Wydawnictwo s.c.

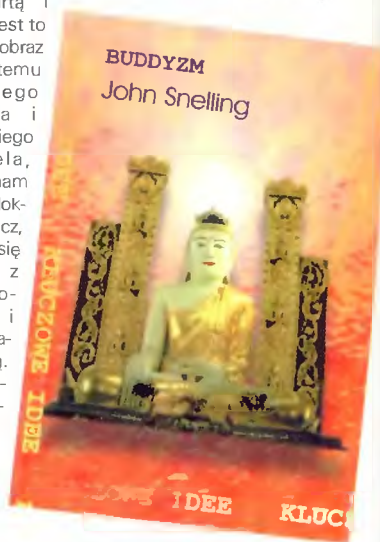
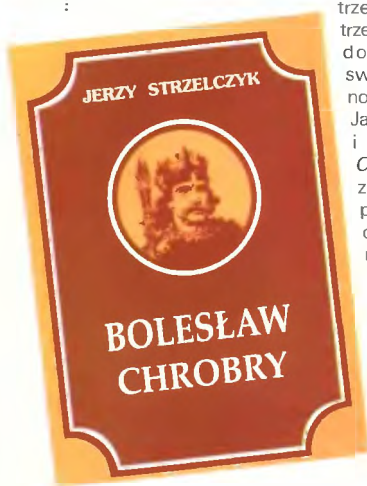
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel./ fax 853 27 51, 853 27 67
fax 852 63 26

Buddyzm

Kolejna pozycja z cyklu „Kluczowe idee” przynosi tym razem wszechstronną analizę systemu, który znany w Polsce bardzo słabo, choć wydaje nam się, że wiemy o nim sporo. Nie zapominajmy, że mamy do czynienia z systemem religijnym, który ogarnął ogromne obszary, i na którym swoje życie budują setki milionów wyznawców. Cóż takiego zawarto się w buddyzmie, że zdobył sobie tyle serc i umysłów? Na to i na wiele innych, równie istotnych pytań stara się odpowiedzieć John Snelling – filozof i anglista, który nauką Buddy Śakjamuni zainteresował się jako człowiek dojrzały, o ukształtowanym, zda się, światopoglądzie. Tym lepiej dla czytelnika. Materiał, z którym mamy do czynienia otrzymał formę zwartą i konkretną. Jest to obiektywny obraz całego systemu zbudowanego wokół życia i myśli Wielkiego Nauczyciela, podany nam bez prób indoktrynacji. Rzecz, którą czyta się nie tylko z zainteresowaniem, ale i swego rodzaju emocją. Zatem – warta polecenia.

Wędrowki po Internecie

Na tę pozycję „rzucą się” zapewne przede wszystkim ludzie młodzi. I nie doznają zawodu. J.C. Herz, felietonistka o sporej skali oddziaływania (od „Playboya” do „Harvard Crimson”) nie ukrywa, że na swój sposób uzależniła się od międzynarodowej sieci elektronicznego przesylu i wymiany informacji. Owa pasja poraziła ją jeszcze w czasach studenckich i nie opuściła aż do dzisiaj. Książka napisana z sentymentem, a nawet czułością nie jest jednak bezkrytyczną apoteozą Systemu. Herz potrafi zdobyć się na dystans zarówno wobec samej sieci, jak i jej administratorów i użytkowników. Jest to pierwsza na naszym rynku próba zbeletryzowanej oceny





zjawiska, które swymi rozmiarami nie tylko zdumiewa, ale i przeraża wielu. Do lektury *Wędrówek po Internecie* namawiam nie tylko młodzież, ale i osoby starsze. Wówczas łatwiej zrozumieją, kim jest ów przeciwnik, z którym tak trudno się pogodzić. A zrozumienie to wszak wstęp do akceptacji...

ciekawie, z zaangażowaniem i co najważniejsze – nie tylko dla siebie. Można *Czas diabła* nie tylko przeczytać, ale i przeżyć. Dla polskiej powieści współczesnej to już niemal wszystko.

Przez Wielkopolskę...

Chciałoby się rzec: „Dzięki Bogu” Chciałoby się powiedzieć także: „Nareszcie” Wydawca zszedł na ziemię i spojrzął dookoła.

Chwała mu za to, że zauważył Jerzego Sobczaka z jego arcyciekawą koncepcją przedstawienia regionu jako miejsca interesującego nie tylko turystycznie,

ale i historycznie.

Jest tu mowa o wszystkim, co warto u nas obejrzeć, czemu oddać pokłon, co wreszcie niedawno bezpowrotnie utracone, odzalaować. Po przedstawieniu zjawisk typowych dla Wielkopolski (uwaga na kapitalny i odkrywczy tekst o „nepomukach”) usystematyzowane alfabetycznie felietony prezentują miejscowości rozslawione przez swoich i obcych. Jedni tu się rodzili, inni tu przyjeżdżali, byli i tacy, którzy tu właśnie zesłi z tego świata. Książka, której wróżę spory sukces i niejedno jeszcze wydanie, niewolna jest może od pewnych niedociągnięć, czego w przypadku formy felietonowej uniknąć się nie da, posiada jednak tak wiele walorów, że pisać o niej można w samych tylko superlatywach. Przede wszystkim zaś potrzebna jest jak chleb powszedni Wielkopolanom i samej Wielkopolsce.



Czas diabła

W dobie powszechnego utyskiwania na poziom polskiej powieści współczesnej, pozycja taka, jak „Czas diabła” pozwala odetchnąć z ulgą. Wciąż może jeszcze jest to krążenie po nieco już wyeksploatowanych ścieżkach stalinizmu, który – wiadomo – broni się najslabiej, z drugiej jednak strony Stanisław Srokowski trafnie docieka socjologicznego dna dobrowolnej zgody na wszelkie zło. Wielowarstwowa opowieść z gęstą, celną i pikantną formułą narracji broni się doskonale sama. Brawa dla Wydawcy,

który sięgnął tam, gdzie dotychczas ręki nie wysuwał – po dobrze, chwilami porwijąco skonstruowaną opowieść, nieco groteskową, nieco diaboliczną, a dość intensywnie nasyconą erotyką. Stanisław Srokowski należy zresztą do autorów, którzy nie opuszczają krzywej rosnącej od dłuższego już czasu. Pisz





Uparty

Oto znów za progiem listopad – miesiąc melancholijny, przynoszący jesienne szarugi, ale i dni słoneczne, choć chłodne. W Poznaniu listopad łagodnieje, nie tylko w związku ze śródziemnomorskim klimatem. Listopad w Poznaniu, to przede wszystkim wielkie międzynarodowe spotkanie poetów, które po raz kolejny dojdzie do skutku dzięki uporowi i umiłowaniu poezji przez syna dwóch ojczyzn – Nikosa Chadzinikolau. W tym roku Międzynarodowy Listopad Poetycki odbędzie się po raz dwudziesty drugi.

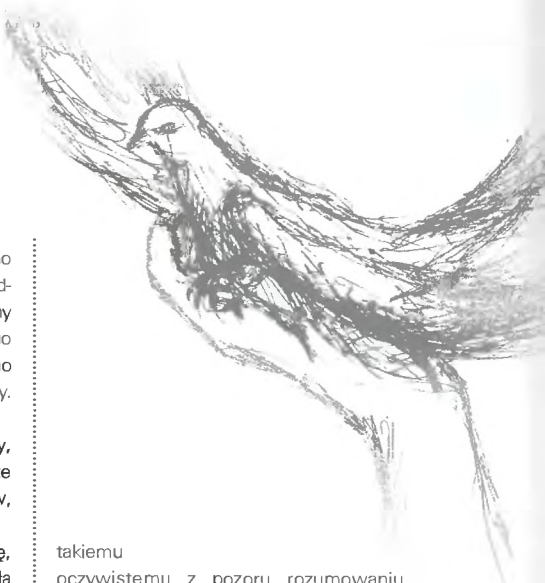
Jeśli odrzucić rozpowszechnione wszak mniemanie o lichej kondycji kultury, na którą nie ma komułożyć, i tak poezja jest tą jej dziedziną, której przeliczyć ani przemnożyć się nie da. Niczym, nijak. Jeśli zaś w stolicy polskiego pozytywizmu co roku dochodzi do skutku światowy zlot poetów, to zakrawa na cud prawdziwy. Jak wiadomo jednak – cudów nie ma. I tak jest też w przypadku Listopada. Stoi za tym człowiek. Ogromny sercem i duchem, jednak człowiek. Ludzka jego natura, nadludzkie możliwości. Bez niego trudno wyobrazić sobie jakiegokolwiek Listopady. Zwłaszcza te pełne poezji.

Odsunąwszy na bok piękno imprezy, jej walor poznawczy, zasługi dla kultury i jakże istotną listę obecności większości poetów, którym na Listopadach

być wypada i chce się, spójrzmy na rzecz całą chłodnym okiem człowieka interesu. Otóż biorąc pod uwagę biznesplan, takiego przedsięwzięcia nie dość że przeprowadzić, to nawet zorganizować się nie da. Przeczy

takiemu

oczywistemu z pozoru rozumowaniu rzeczywistość. Listopady są, co więcej, na przekór jesiennej niepogodzie – kwitną. Jest bowiem skarbnica wartości, których przeliczyć ani wymierzyć nijak się nie da. To kraina duszy, ostępy, dokąd trzeźwy umysł zbłądzić nie potrafi. A jakie Listopad przynosi zyski? Oddajmy głos jednemu z poetów: „Listopad Poetycki jest największą i najbardziej elegancką imprezą literacką nie tylko w skali krajowej, lecz w wymiarze europejskim, a to znaczy światowym, gdyż poza naszym kontynentem nikt poważnie kultury nie



Listopad

trak-
tuje.

Impreza ta w jakimś sensie jest porównywalna z Targami Poznańskimi, z tym, że przynosi większe zyski, bo inwestuje w ludzi, w ich wyobraźnię, a to znaczy, że inwestuje w naszą przyszłość"

Uparty Listopad, niby tarczą chroniony uporem i umiłowaniem swego Przewodniczącego – Nikosa Chadzinikolau, znów się odbędzie. A gdy przeminie jak co roku odnosząc sukces (z roku na rok są to sukcesy coraz bardziej spektakularne), znów Nikos Chadzinikolau, człowiek kultury przede wszystkim, z uporem zacznie kołatać do kolejnych drzwi. Po to, by mógł odbyć się kolejny Listopad Jeszcze wiele pięknych Listopadów.

Program XXII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego

16.11 POZNAŃ

9.00 Inauguracja XXII Międzynarodowego Listopada w Sali Lubrańskiego Uniwersytetu Adama Mickiewicza
- ogłoszenie werdyktu Jury na najlepsze książki roku – poetycka, przekładowa i laureata nagrody im. K. Iłakowiczówny
- Maraton Poetycki
12.00 Lekcje poetyckie w szkołach miasta Poznania
15.00 Wręczenie nagrody im. K. Iłakowiczówny

17.11 WOJEWÓDZTWO WIELKOPOLSKIE

11.00 Lekcje poetyckie w szkołach: Środy Wlkp., Szamotuł, Kołaczkowa, Grodziska Wlkp., Nowego Tomysła, Lubonia.

18.11 GNIEZNO

11.00 Lekcje poetyckie w szkołach
15.00 Zwiedzanie zabytków pierwszej stolicy Polski
17.00 Maraton Poetycki w Miejskim Ośrodku Kultury

19.11 ŁĘSZNO

10.30 Spotkanie poetów z władzami (Ratusz)
11.00 Otwarcie wystawy fotogramów „Nastroje”
11.50 Lekcje poetyckie w szkołach
17.00 Koncert poetycko-muzyczny „Słowacki i Chopin”

20.11 POZNAŃ

11.00 Turniej Jednego Wiersza dla poetów przed debiutem książkowym Dom Kultury „Wierzbak”, ul. Wojska Polskiego 6/8
13.00 Ogłoszenie werdyktu Jury i wręczenie nagród Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o „Laur Wierzbaka” – Dom Kultury „Wierzbak”



Pasje Danuty Król

Danuta Król malarstwem interesuje się od dawna. O swoje pierwsze malarskie próby pokusiła się dopiero przed kilku laty. Gdy debiutowała, przyjaciele podziwiali jej odwagę i zachęcali do doskonalenia warsztatu. Teraz jej wystawy cieszą się coraz większą popularnością, a krytycy sztuki i inni artyści wypowiadają się o jej pracach z dużą sympatią, często podkreślając, że mają one „duszę”.

Na przełomie września i października w galerii „Renes” przy ulicy Wodnej można było obejrzeć wystawę poznańskiej malarki zatytułowaną „Twórcze pasje Danuty Król”. Na wernisażu, który okazał się wydarzeniem nie tylko artystycznym, ale i towarzyskim, przybyli znakomici goście. Obrazy Danuty Król prezentują całą gamę malarskiego warsztatu: martwe natury, portrety, pejzaże. Prace utrzymane w barwach jasnych, wesołych przekazują pozytywną energię



ukazując piękno otaczającego nas świata. Autorka często podkreśla, że stara się by jej obrazy były pełne liryzmu i emanowały spokojem i pięknem. Danuta Król czuje się osobą szczęśliwą, gdyż odkryła swoją życiową pasję - malarstwo. - W pewien majowy wieczór zdecydowałam się kupić farby, płótno i pędzle. Malarstwo zawsze było bliskie memu

sercu, ale sądziłam, że talent pochodzi od Boga. Odwiedziłam większość europejskich galerii. Zawsze marzyłam o tym by samej malować, lecz nie wierzyłam w swoje umiejętności. Teraz jednak marzenia stały się rzeczywistością - mówi Danuta Król. Poprzednie wystawy, podobnie jak i ta, cieszyły się dużą popu-



2

larnością. Podczas otwarcia Danuta Król zachęcała zwiedzających do oglądania swoich prac i odczytywania zawartego w nich przesłania. Podczas wystawy licytowano dwa obrazy poznańskiej artystki. Obraz zatytułowany „Jesień” przedstawiający typowy polski pejzaż sprzedano za 8,5 tys. złotych, a „Cadyk” za 14 tysięcy. Dochód z aukcji Danuta Król przeznaczyła na rzecz poznańskiej Fary i Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie bez barier” Agata SZESKA



3



4

1. „Dziewczyna z kwiatem we włosach” olej, płótno
2. „Białe tulipany na parapecie” olej, płótno
3. „Jesień” olej, płótno
4. „Truskawki na stole” olej, płótno

Źródło: archiwum

**Poznań****Apollo**

ul. Ratajczaka 18
tel. 852 34 02

Bałtyk

ul. Roosevelta 22
tel. 847 28 84

Dąbrówka

os. Bolesława Chrobrego 117
tel. 822 35 81 w. 287

Gwiazda

al. Marcinkowskiego 28
tel. 852 39 22

Malta

ul. Filipińska 5
tel. 877 24 95

Muza

ul. św. Marcin 30
tel. 852 34 03

Multikino

ul. Królowej Jadwigi 52
tel. 835 13 50

Olimpia

ul. Grunwaldzka 22
tel. 865 38 41

Pałacowe

ul. św. Marcin 80/82
tel. 852 69 13

Rialto

ul. Dąbrowskiego 38
tel. 847 53 99

Słońce

os. Przyjaźni 120
tel. 826 85 50

Wilda

ul. Wierzbicice 36/39
tel. 833 24 58

Wielkopolska**BUK**

„Wielkopolanin”
pl. Reszki 28
tel. 814 03 70

CHODZIEŹ

„Noteć”
ul. Strzelecka 5
tel. 282 02 85

CZARNKÓW

„Światowid”
ul. Kościuszki 60
tel. 552 528

CZEMPIN**„Zorza”**

ul. 24 Stycznia 13
tel. 282 62 32

GNIEZNO**„Piaś”**

ul. Jana Pawła II 2 A
tel. 426 27 16

GOSTYŃ**„Nysa”**

ul. Bojanowskiego 7
tel. 72 00 27

Kino Gostyński Ośrodek Kultury

ul. Hutnika 4

JAROCIN**„Echo”**

ul. Gołębia 1
tel. 747 23 60

KALISZ**„Apollo”**

ul. Wał Staromiejski 1
tel. 57 47 26

Kino Centrum Kultury i Sztuki

ul. Łazienna 6
tel. 64 10 47

KAŹMIERZ WLKP.

„Gong”, ul. Słoneczna 15
tel. 181 08

KOBYLIN**„Świt”**

ul. Strzelecka 8, tel. 24 61

KĘPNO**„Sokolnia”**

ul. Kościuszki 5, tel. 782 22 88

**KŁODAWA****„Dar”**

ul. Kościelna 5, tel. 273 07 93

KOŁO**Kino Miejskiego Domu**

Kultury ul. Słowackiego 5
tel. 272 01 06

KONIN**„Centrum” – Kino****Konińskiego Domu****Kultury**

al. Niepodległości 1
tel. 242 43 58

**„Oska” – Kino Kopalni
Węgla Brunatnego**

ul. 1 Maja 7a
tel. 242 38 49

KOSTRZYN**„Kameralne”**

ul. Poznańska 33
tel. 17 83 45

KOŚCIAN**„Kameralne”**

ul. Wrocławska 17
tel. 28 30 710

KÓRNIK**„Zorza”**

pl. Niepodległości 43
tel. 817 04 11

KROBIA**„Szarotka”**

ul. Powstańców Wlkp. 27
tel. 71 13 20

KROTOSZYN**„Przedwiośnie”**

ul. Powstańców Wlkp. 18
tel. 725 24 36

LESZNO**„Panorama”**

ul. Krasieńskiego 20
tel. 520 24 05

ŁAGÓW

„Traf” ul. Kościuszki 5
tel. 33 06 93

MOSINA**„Wrzos”**

ul. 20 Października 23
tel. 539

NOWY TOMYŚL**„Nowości”**

pl. Niepodległości 3
tel. 44 23 399

OBRZYCKO**„Apollo”**

ul. Dr. E. Krupika
tel. 291 30 93

OSTRÓW WIELKOPOLSKI**„Komeda”**

al. Powstańców Wlkp. 22
tel. 599 82 77

„Roma”

ul. 23 Stycznia 4
tel. 736 23 38

OSTRZESZÓW**„Piast”**

ul. Zamkowa 9a
tel. 730 23 13

PIŁA**„Promień”**

ul. Dąbrowskiego 8

„Iskra”

ul. Kilińskiego 12
tel. 0601 778 188

Kino - Piłski Dom Kultury

pl. St. Staszica 1
tel. 212 28 93

PLESZEW

„Hel” ul. Poznańska 36
tel. 421 744

PONIEC**„Powstaniec”**

ul. Szkolna 6, tel. 73 15 96

RAWICZ**„Promień”**

ul. Konopnickiej 3
tel. 45 20 42

SIERAKÓW**„Żeglarz”** ul. Sokola 3

tel. 295 29 72

SŁUPCA**„Grażyna” – Kino****Studyjne**

ul. Traugutta 5, tel. 275 24 33

SZAMOTUŁY**„Halszka”**

ul. Dworcowa 7
tel. 292 00 31

ŚREM**„Słonko”**

ul. Poznańska 4
tel. 283 07 10

ŚRODA WLKP.**„Baszta”**

ul. Dąbrowskiego 19
tel. 285 36 35

TUREK**„Tur” – Kino Miejskiego****Domu Kultury**

ul. Żeromskiego 1
tel. 278 47 43

WĄGROWIEC**Kino - Miejski Dom Kultury**

ul. Kościuszki 55
tel. 262 05 63

WRZEŚNIA**„Trojka”**

ul. Koszarowa 14/20
tel. 436 66 98

ZAGÓRÓW**Kino „Miejskie”****Gminnego Ośrodka****Kultury**

ul. Wojska Polskiego 13
tel. 241 91 41 w. 214

ZŁOTÓW**„Rodło”**

ul. Moniuszki 10
tel. 263 22 02



Poznań

Muzeum Narodowe Galeria Malarstwa i Rzeźby

al. Marcinkowskiego 9
tel. 852 80 11

Muzeum Instrumentów Muzycznych

Stary Rynek 45, tel. 852 08 57

Muzeum Archeologiczne

Pałac Górków, ul. Wodna 27
tel. 852 82 51, 852 64 30,
fax 852 53 06

Muzeum Literackie H. Sienkiewicza

Stary Rynek 84, tel. 852 24 96

Muzeum Archidiecezjalne

ul. ks. Ignacego Posadzego 2
tel. 852 61 95



Muzeum Literackie H. Sienkiewicza

Muzeum Historii Miasta Poznania

Ratusz, Stary Rynek 1
tel. 852 80 11, 852 56 13

Muzeum Sztuk Użytkowych

Zamek, Góra Przemysława 1
tel. 852 20 35

Wielkopolskie Muzeum Wojskowe

Stary Rynek 9, tel. 852 67 39

Wielkopolskie Muzeum Etnograficzne

ul. Grobla 25 (wejście od
Mostowej 7) tel. 852 30 36,
851 64 28, 853 07 79

Muzeum Armii Poznań

Cytadela Śluza Mała
tel. 820 45 03

Muzeum Motoryzacji

rondo Kaponiera
tel. 847 63 59

Muzeum Akademii Medycznej

im. Karola
Marcinkowskiego w Poznaniu
ul. Sieroca 10, tel. 852 25 44

Muzeum Cytadeli Poznańskiej

al. Armii Poznań
tel. 820 45 03

Wielkopolskie Muzeum Historyczne

Odwach, Stary Rynek 3
tel. 852 94 64, 853 19 93

Muzeum Martyrologii Wielkopolan

w Forcie VII
al. Polska, tel. 848 31 38

Zbiory Sprzętu Ratownictwa Kolejowego

ul. Kolejowa 23, tel. 869 54 19

Mieszkanie Pracowni Kazimierza Makowiczówny

ul. Gajowa 4 m. 8
tel. 847 36 45

Muzeum Wiedzy o Środowisku

Zakładu Badania Środowiska
Rolniczego i Leśnego PAN
ul. Bukowska 19
tel. 847 36 68

Pracownia Muzeum Józefa I. Kraszewskiego

ul. Wroniecka 14
tel. 852 93 08

Muzeum Broni Pancernej

ul. Wojska Polskiego 84
tel. 857 51 66

Wielkopolska

Zamek w Kórniku

Biblioteka Kórnicka PAN
Kórnik, ul. Zamkowa 5
tel. 817 00 81, fax 817 19 30

Pałac w Rogalinie

tel. 813 80 30, 813 80 54

Arboretum Kórnickie

tel. 817 01 55, fax 817 01 71

Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie

Luboń, ul. Niezłomnych 2
tel. 813 06 81

Skansen Pszczelarski w Swarzędzu

ul. Poznańska 35
tel. 817 31 47

Przyrodnicze WPN

w Jeziorach
tel. 813 62 99
813 22 06



Poznań

Arsenał Galeria Miejska

Stary Rynek
tel./ fax 852 95 01

ABC Gallery

ul. Wroniecka 17 (wejście od Mokrej) tel. 853 02 91 – 3
fax 853 02 93

Galeria ARM

ul. Piekary 22/23, tel. 851 81 37

ART Gallery

(sztuka współczesna) pl. Gen. W. Andersa (hotel „Poznań” – na piętrze), tel. 852 56 06

Galeria 11

ul. Długa 11, tel. 853 45 31

Garbary 48

Galeria Malarstwa i Rzeźby
Galeria Grafiki
ul. Garbary 48, tel. 852 91 70

Galeria Gołębia 10

ul. Wrocławska 10
tel. 852 50 56

Galeria FS

ul. Kościuszki 74, tel. 853 79 86

Galeria Pro Arte

(Amber Club)
ul. Piekary 12 a, tel. 852 06 61

Galeria Merkury

(hotel „Merkury”)
ul. Roosevelta 20

Galeria mil'Art

ul. Wroniecka 6
tel./ fax 851 74 01

Galeria na Piętrze

ul. Masztalarska 8 a
tel. 852 88 33

Polonez Gallery

ul. Świętosławska 10
tel. 851 72 01

Scena i Galeria

A. Kareńskiej
ul. Kramarska 15

Galeria Odgłosy

ul. Woźna 18, tel. 851 72 81

Galeria Polony

ul. św. Marcina 62
tel. 853 78 40

Galeria Promocyjna PKO BP

os. B. Śmiałego 121
tel. 855 62 60

Profil Galeria Sztuki

Współczesnej
CK Zamek, ul. św. Marcina 80/82
tel. 853 60 81, w. 121

Galeria Techne

pl. Wolności 5 (w bramie)
tel. 851 85 43

Galeria Wodna

ul. Wodna 10, tel. 851 88 45

PATRONAT MEDIALNY



Galeria "Za Bramką"



Antykwariat i Sztuka Współczesna

pl. Kolegiacki 16
tel. 852 29 31

Galeria YES

ul. św. Marcina 32
tel. 851 58 48

Zewnętrzna Galeria AMS

kontakt: ul. Jana Pawła II
tel. 879 22 19, fax 877 14 81

Wielkopolska

KALISZ

Galeria Wieża Ciśnień

ul. Górnioślaska 66
tel. 753 33 08

KONIN

Art-Cafe Galeria

Zofii Głowackiej
al. 1 Maja 19 a, tel. 242 48 42

Galeria Sztuki Użytkowej

ul. Północna 2, tel. 242 10 09

Giotto Galeria Pięknego Przedmiotu

ul. Harcerska 1, tel. 245 28 90

OSTRÓW WIELKOPOLSKI

Galeria Sztuki

Współczesnej
ul. Wrocławska 3
tel. 736 40 50

PILA

Antyk Galeria J. Rotnicki

ul. Okrzei 9, tel. 351 61 87

Biuro Wystaw

Artystycznych
i Usług Plastycznych
ul. Ludowa 11, tel. 213 11 82

FORMAT

– Galeria i Sklep Odzieżowy
ul. Bydgoska 23, tel. 351 05 78

Galeria Biura Wystaw Artystycznych

ul. Boh. Stalingradu 7
tel. 212 40 36





Oswajanie miasta

O ostrowskim plenerze WYSPA '99 pisaliśmy już nieco w „Pegazie”, o tak pożytecznej i interesującej inicjatywie nigdy jednak dosyć.

Przypomnijmy, iż w trakcie pięciodniowego spotkania dziwniaki rzeźbiarzy z całego kraju w Ostrowie zrealizowano wstępny etap zakrojonych na szerszą skalę działań, których efektem finalnym stanie się rzeźba plenerowa usytuowana w wybrany przez twórcę i władze miasta punkcie.

Fragment rynku opodal ratusza, który rzeźbiarz upatrzył sobie jako miejsce dogodne dla realizacji rzeźby plenerowej.

Wśród dwięciorga artystów, którzy stanęli w szranki plenerowej rywalizacji, troje mieszka i tworzy w Ostrowie (Maria Podskarbi-Herbisz, Paulina Dobrzyńska, Ryszard Przybylski), dwóch pochodzi z Wrocławia (Piotr Butkiewicz, Stanisław Wysocki), po jednym z Sopotu (Anna Strzelczyk), Bielska-Białej (Mieczysław Hańderek), Kalisza (Andrzej Ożnina) wreszcie z Poznania (Roman Kosmała).

Z jedynym poznaniakiem w tym gronie – Romanem Kosmałą rozmawia „Pegaz” trochę o WYSPIE '99, nieco więcej zaś o dalszych pracach związanych z ewentualną realizacją.

- Jak to się stało, że właśnie pan jako jedyny reprezentował w Ostrowie środowisko poznańskich rzeźbiarzy?

- Myślę, że nie bez wpływu na wybór mojej osoby pozostał fakt częstych kontaktów z Powiatową Galerią Sztuki Współczesnej w Ostrowie. To miejsce mające w sobie coś bardzo cenionego

przez ludzi parających się sztuką. To miejsce ma swój niepowtarzalny klimat obcowania ze sztuką w sposób niewymuszony a zarazem niepowtarzalny. Zaproszenie przez Ewę Matecką przyjąłem zatem jako nieoczekiwane, a tak mile dla mnie wyróżnienie.

- Jak się pracowało w Ostrowie?

- Pracowało się znakomicie, choć nie mogłem być obecny przez cały czas trwania spotkania, starałem się jednak brać udział w sesjach roboczych. Muszę tu przypomnieć, że w trakcie WYSPY '99 nie rzeźbiliśmy, skupiając się na dokumentowaniu miejsc, w których chcielibyśmy osadzić swoje kompozycje. To bardzo ciekawe doświadczenie, jako że na ogół nie jest nam dane zestroić naszych prac z otoczeniem, w którym się znajdują. Myślę rzecz jasna o rzeźbie plenerowej, bo w tym przypadku jest to szczególnie istotne. Teraz przyszedł czas na realizację kolejnego etapu przygotowań – „przymiernenie” dokumentacji do wstępnego projektu pracy.

- Czy w trakcie plenerowego rekonesansu zdecydował się pan na miejsca, które chciałby pan zaproponować władzom Ostrowa dla lokalizacji swojej rzeźby?

- Zastrzeżmy najpierw, że partnerem dla władz miasta będzie ten, kto zostanie zwycięzcą poplenerowego konkursu. Wziąwszy pod uwagę poziom artystyczny uczestników, wygrać może każdy. Nie przeczę jednak, że spośród kilkunastu zdjęć, jakie wykonałem w sierpniu, kilka dokumentuje miejsca, które zaintrygowały mnie szczególnie.

- Jakie to miejsca?

- Park miejski i zakątek rynku w pobliżu ratusza. Do tych miejsc będę się starał dostosować swoje koncepcje, te partie miasta będę chciał oswajać. Najprawdopodobniej przedstawię obie propozycje. Na razie zaś... Pora na intensywną pracę. Czasu pozostało niewiele – do końca stycznia przyszłego roku.

- Życzymy powodzenia mając nadzieję, że będzie nam dane śledzić

pańską rywalizację z pozostałymi uczestnikami ostrowskiego pleneru.

- Dziękuję i zapraszam do kibicowania.

(fot. R. Kosmała)



Zakątek parku miejskiego urzekł Romana Kosmałę do tego stopnia, że chętnie przyozdobiłby go swoją pracą.

Narodowy Teatr Wielkopolski

Przed rokiem, 14 września 1998 roku – pod honorowym patronatem Stefana Mikołajczaka – marszałka województwa wielkopolskiego rozpoczął swą podróż **Narodowy Teatr Wielkopolski**. Taką właśnie nazwą obdarzono obecność teatrów Poznania, Kalisza i Gniezna poza ich siedzibami – na obszarze województwa wielkopolskiego.

Narodowy Teatr Wielkopolski jest szansą na ożywienie życia kulturalnego, na stały kontakt ze społecznościami lokalnymi, na edukację młodego pokolenia i na odrodzenie się atmosfery święta, która niegdyś towarzyszyła występom teatrów.

Ta idea, dzięki zrozumieniu i poparciu

starostów, sprawdziła się już w wielu miastach Wielkopolski. Rok temu, spektaklem „Ballad i romansów” A. Mickiewicza Narodowy Teatr Wielkopolski uświetnił XX Dni Kasztelanii Gieckiej. Tam właśnie zaczęła się misja upowszechniania kultury, przybliżania teatru w regionie Wielkopolski. Od tego czasu na zaproszenie poszczególnych starostów Teatr Polski zagrał również „Don Juana” Moliere w Śremie oraz „Antygonę” Sofoklesa na rynku w Złotowie.

Zgodnie z hasłem „Naród sobie” mieszczącym się na frontonie – Teatr Polski spłaca symboliczny dług wobec społeczeństwa i stara się dotrzeć wszędzie tam, gdzie teatr nie gości na co dzień. Każdemu wyjazdowi zespołu towarzyszy wystawa galerii inscenizacji Teatru Polskiego, która prezentuje projekty scenografii, kostiumy, afisze i inne materiały archiwalne i pozwala „dotknąć” tego, co zwykle jest ukryte.

W tym sezonie Narodowy Teatr Wielkopolski ponownie zawitał do Giecza i w ramach XXI Dni

Kasztelanii Gieckiej (7.09.) przedstawił spektakl premierowy „Antygonę” Sofoklesa w reżyserii Waldemara Matuszewskiego. Spektakl ten został zaprezentowany w Grodziszczku – miejscu prowadzenia wykopaliś archeologicznych, co wpłynęło zapewne na niepowtarzalny klimat tej prezentacji.

Warto podkreślić, że przekładu dokonał Stanisław Hebanowski (Stulek). Tak Stulek – wieloletni kierownik literacki teatru, jak i jego dziad Stanisław – budowniczy Teatru Polskiego – spoczywają w

Gieczu. Ponowne zaproszenie Teatru Polskiego na święto Giecza świadczy o trafności idei wyjazdów ze spektaklami do mniejszych ośrodków.

Narodowy Teatr Wielkopolski nie ogranicza swych wyjazdów do jednej miejscowości.

4 września tego roku w Nowym Tomysku

spektaklem „Ślubów panieńskich” A. Fredry w reżyserii Jana Buchwalda Teatr Polski

zainaugurował sezon artystyczny 1999/2000. Tym samym nowotomska premiera wyprzedziła pierwszy spektakl w stałej siedzibie sceny. Wkrótce kolejne spektakle w Wielkopolsce. 15 października Narodowy Teatr Wielkopolski zawita ze „Ślubami panieńskimi” do Raszkowa. Z kolei w listopadzie spektakl „Wieczoru trzech króli” W. Szekspira będzie miał swoją premierę w Pile.

Narodowy Teatr Wielkopolski nie ogranicza się do prezentacji wyłącznie spektakli Teatru Polskiego z Poznania. Poza teatrami w Kaliszu i Gnieźnie, swój udział w tym sezonie zadeklarowały inne sceny, m.in. Teatr Muzyczny i Teatr Animacji. Stwarza to nadzieję, że idea NTW znajdzie przychylność kolejnych teatrów





nowego na nowo ciąg dalszy

27 września w poznańskim Teatrze Nowym odbyła się konferencja prasowa, której znaczenie wykracza daleko poza standardowe zapoznanie środowiska dziennikarskiego z planami repertuarowymi obu scen: Dużej i Nowej.

Zacznijmy jednak od początku, czyli od planów repertuarowych. W sezonie artystycznym 1999/2000 na Scenie Dużej odbędą się trzy premiery, a każda z nich ma swoją specyfikę. Bernarda Shawa *Androkles i lew* zasługuje na baczność uwagi choćby li tylko z tego względu, iż reżyserii podjął się profesor Erwin Axer. To pierwsza pozawarszawska realizacja profesora od roku 1949.

Sny Fiodora Dostojewskiego to kolejna twórcza wizja Eugeniusza Korina, który podjął się adaptacji i reżyserii spektaklu osnutego na motywach *Zbrodni i kary* znakomitego rosyjskiego pisarza. Spektakl ten jest o tyle ważny, że po *Crocodilii* Eugeniusz Korin znów sięga po twórczość Dostojewskiego, nie kryjąc przy tym swej fascynacji głęboką znajomością życia i żrącą niczym siarka twórczością Fiodora Michajłowicza. Bez wątplenia fascynację dyrektora Teatru Nowego podzielają młodzi ludzie, wśród których *Zbrodnia i kara* robi wielką karierę. Wreszcie na Dużej Scenie zobaczymy *Iwonę księżniczkę Burgunda* Witolda Gombrowicza w reżyserii Tadeusza Bradeckiego. I znów bardzo ważny spektakl, Teatr Nowy nie sięgał bowiem od dawna po Gombrowicza, pisarza niewątpliwie niezmiernie współczesnego, czytelnego dla wszystkich,

niezależnie od barier wieku, twórcę niezwykle aktualnego. Spektakle Sceny Dużej dojdą do skutku dzięki życzliwości i zaangażowaniu organizatora Teatru Nowego – Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, z którym – podkreślił to wyraźnie dyrektor Korin – wzajemne relacje układają się harmonijnie, w sposób efektywny.

Na Scenie Nowej obejrzeć będzie można w tym sezonie artystycznym cztery premiery: *Fredro Dla Dorosłych Według Męża i Żony* w adaptacji i reżyserii Eugeniusza Korina, *Tango Mrożka* w reżyserii Krzysztofa Babickiego, *Sztukę Rezy* w reżyserii Edwarda Wojtaszka, *Cenę Millera* w reżyserii Bogdana Wyszomirskiego. Przynajmniej

dwa spośród tych spektakli zasługują na przybliżeniu z uwagi na tryb



realizacji. Otóż finansowanie spoczywa w wypadku Fredry całkowicie, a *Ceny Millera* częściowo w rękach prywatnych mecenasów. *Fredro Dla Dorosłych* to przedsięwzięcie całkowicie sponzorowane przez Marka Bykowskiego, miłośnika teatru w ogóle, a Teatru Nowego w szczególności (sprawuje godność Prezesa Rady Łoży Patronów Teatru Nowego), prezesa zarządu firmy TADMAR S.A. Ukłonem w stronę mecenasa jest data premiery. Odbędzie się ona 22 października, w dniu urodzin pana Marka.

Nieco inaczej ma się sprawa z *Ceną Millera*. W wypadku tego spektaklu dojdzie do spotkania na scenie całego rodu Machaliców: ojca – Henryka i synów – Piotra i Aleksandra. W tym trudnym przedsięwzięciu współuczestniczy Anna Wolek, w której ręce złożono zadanie pozyskania sponsorów i wytworzenia wokół premiery atmosfery sprzyjającej dla mecenatu.

W trakcie konferencji prasowej w dniu 27 września dziennikarze mieli okazję poznać nowego kierownika literackiego Teatru Nowego. Jest nim Sergiusz Sterna-Wachowiak, którego czytelnikom „Pegaza” przedstawiać bliżej nie wypada. Jest wszak znany w dostatecznym stopniu. Pan Sergiusz zapowiedział kontynuację działalności w zakresie form parateatralnych. Zrealizowane zostaną kolejne dwie „Sceny Verbum”, niestety już bez nieodżałowanej pamięci Milana Kwiatkowskiego, po czym, po 50 programie z tego cyklu, nastąpi nieunikniona zmiana formuły. Kontynuowane będą również wszelkie formy w ramach „Proscenium” Pierwsza z „Kuchni Teatralnych” doszła już zresztą do skutku.

W drugiej części konferencji prasowej świat dziennikarski

zadziwiony został rozmachem i kompleksowością planów modernizacji i rozbudowy Teatru Nowego w ramach programu „Nowy na nowo”. Firma „Arcada” przedstawiła zamierzenia mające na celu zwiększenie powierzchni użytkowej o 900 metrów kwadratowych, powiększenie przestrzeni hallu głównego, rozbudowę Sceny Nowej (tu dobra wiadomość dla widzów – miejsc będzie tu więcej: zamiast 86 – 145, wreszcie odnowienie elewacji frontowej od ulicy Dąbrowskiego.

Najwięcej zmian dotyczy Sceny Nowej, która prócz powiększenia widowni wyposażona zostanie w niezbędne urządzenia inscenizacyjne, których dzisiaj brak. Przekształceniu ulegnie też wejście do Sceny Nowej, zaplanowane tak, by widzowie nie musieli wchodzić, tak jak jest to obecnie w strefę podwórza i zaplecza teatru, lecz z przestronnego foyer będą się przemieszczali na widownię windą.

Nie dość na tym. Obie sceny: i Duża, i Nowa, podobnie jak wszystkie pomieszczenia, z których korzystają widzowie, zostaną wyposażone w nowoczesne urządzenia klimatyzacyjne i wentylacyjne oraz przystosowane dla osób niepełnosprawnych. Poprawie ulegną też warunki pracy artystów i personelu technicznego. Powstanie sala prób, przebudowie ulegną garderoby, pojawią się pokoje gościnne i bufet z prawdziwego zdarzenia. Jako że Teatr Nowy pracuje obecnie bez zaplecza techniczno-magazynowego, nad czym ubolewa dyrektor Zbigniew Theus, wybudowanie warsztatów dla przygotowania dekoracji i rekwizytów, pracowni krawieckich, magazynów dekoracji zadowolili wszystkich zainteresowanych, przynosząc im ulgę i satysfakcję.

Wszystkie te przedsięwzięcia, zakrojone na ogromną skalę, zrealizowane zostaną w rekordowo krótkim terminie siedmiu miesięcy, co warto podkreślić, bez zawieszenia na ów czas działalności artystycznej Teatru.

Bardzo to cieszy miłośników Nowego, bez którego nawet przez dzień w pejzażu kulturalnym Poznania byłoby nie tylko smutno, ale wręcz sieroco.

(fot. K. Lisiecka)



**Poznań****Teatr Wielki**

im. Stanisława Moniuszki
ul. Fredry 9, tel. 852 82 91

Teatr Muzyczny

ul. Niezłomnych 1 a
tel. 852 17 86

**Polski Teatr Tańca
Balet Poznański**

Teatr Wielki (spektakle)
ul. Fredry 7, tel. 852 812 91
ul. Kozia 4 (studio)
tel. 852 42 42

PATRONAT MEDIALNY**Teatr Polski**

ul. 27 Grudnia 8/10
tel. 852 56 27

Teatr Nowy

ul. Dąbrowskiego 5
tel. 848 48 85

Teatr Animacji

Centrum Kultury „Zamek”
ul. św. Marcin 80/82
tel. 853 72 20

Teatr Ósmego Dnia

ul. Ratajczaka 44, II p.
tel. 852 77 14

Scena na Piętrze

ul. Masztalarska 8
tel. 852 88 33

Ośrodek Teatralny Maski

al. Niepodległości 26
tel. 852 60 76

Państwowa Filharmonia

w Poznaniu, ul. św. Marcin 81
tel. 852 47 08

Wielkopolska**GNIEZNO****PATRONAT MEDIALNY****Teatr
im. Aleksandra
Fredry**

ul. Bolesława Chrobrego 32
tel. 426 22 91

KALISZ**Teatr im. Wojciecha
Bogusławskiego**

pl. Bogusławskiego 1
tel. 767 30 47

OSTRZESZÓW**Teatr „Drogi”
Jerzego Kłosińskiego**

ul. Grunwaldzka 3 d
tel. 730 29 59

**Tego na scenie
nie zobaczycie...**

8 października w Teatrze Animacji odbyła się premiera „Powrotu Szaluputków” w reżyserii Janusza Ryl-Krystianowskiego. Kto nie był, niech żałuje. Dotyczy to nie tylko dzieci, ale i dorosłych, którzy w tej sztuce adresowanej do najmłodszych powinni odnaleźć przesłania całkiem dorosłe.. Zdjęcie dokumentuje rzecz, której na scenie nie zobaczycie. Oto Szaluputki, które przebrały się za kuny domowe. Na premierze już kun nie dane było nam oglądać. Zastąpiły je maski w stylu weneckim na obliczach bohaterskich kurczaków. Pomysł na stałe?








fot. K. Bernard



Europejskie Centrum Informacji Gospodarczej

www.ecig.com.pl

-  Szukasz kontaktów ✓
-  Szukasz informacji ✓
-  Szukasz pracy ✓
-  Chcesz coś zaoferować innym ✓
-  Nie wiesz jak zareklamować
swoją Firmę ✓



Odwiedź nasze strony WWW

- **www.ecig.com.pl**

System Informacji Gospodarczej

- **www.ecig.pl**

Strona usług w sieci InterNet

*Zapraszamy Firmy i Instytucje
do współpracy z Nami
oraz korzystania z naszych usług,
jako dostawcy usług w sieci InterNet
zapewniamy kompleksową
i najwyższej jakości obsługę*



III letnie
studia
licencjackie



kierunek

DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA SPOŁECZNA

specjalność

***Komunikacja
Społeczna***



UWAGA!
OSTATNIA SZANSA!
Ilość miejsc ograniczona

Informacje i zapisy:

Wyższa Szkoła Umiejętności Społecznych, ul. Norwida 14, 60-867 Poznań
tel. (061) 848 42 98, 848 42 99, 848 43 00, www.wsus.poznan.pl